Wydanie południowe

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje samoistny przedsiębiorca tego działu Jan Strycharski w biurze inseratowem „Głosu Narodu“, przy ulicy Jagiellońskiej 7 (róg ul. Szewskiej. (Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 10 halerzy. Nadesłane po 40 halerzy od wiersza za każdy raz. Śluby, nekrologi etc. wiersz 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Haussmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wrocławiu). — M. Opelik, R. Mosse, M. Dukes, H. Schalek. W Paryżu C. Adam rue de Varenne 38, Société Mutuelle de Publicité, A Lorette, directeur, rue Coumartin.

Nr. 120. **Kraków, Poniedziałek dnia 28 Maja 1900.** **Rok VIII.**

Z sytuacji wewnętrznej.

Artykuł „Czasu“, wspomniany w korespondencji naszej z Wiednia, wywarł w Czechach jak najgorsze wrażenie. Nawet tak umiarkowane pismo jak czeska „Politik“ nie może ukryć zdziwienia, jak można wpaść na myśl wygłodzenia i zamęczenia obstrukcji czeskiej, prowadzonej w obronie najświętszych praw narodowych. Czemuż ów mąż stanu (Koerber), którego wywody organ Koła polskiego cytuje z taką lubością, nie zwrócił się ze swymi afektami ku lewicy? Jeśli partje prawicy zamierzają z platonicznej miłości dla parlamentaryzmu zadusić i zamęczyć czeską obstrukcję długiemi posiedzeniami, toć prostszą byłoby rzeczą zaapelować do lewicy, u której przecie należy także suponować afekt dla parlamentaryzmu, zwłaszcza, że parlamentaryzm czeski urządzony jest na modłę lewicy z r. 1897.

A jednak lewica nie zgadza się i nie zgodzi się nigdy na zmianę regulaminu izbowego, któraby położyłaby odrazu kres obstrukcji; lewica chce sobie zostawić otwartą furtkę do obstrukcji na wypadek, gdyby kiedy uczyniono zadość żądaniom Czechów i wprowadzono w życie równouprawnienie. Ponieważ Niemcy wiedzą, że prawica nigdy nie zdoła „wygłodzić“ ewentualnej obstrukcji lewicy, nic im przeto nie szkodzi zgodzić się na zastosowanie tego środka przeciw mniej licznym Czechom. Po co jednak Niemcom wyjmować kasztany z ognia? Od czegoż prawica, od czegoż Koło polskie, drżące na samą myśl o rozwiązaniu Izby?

Pozostawiono więc wszelką wolność partjom większości do zgniecenia obstrukcji swoich byłych sprzymierzeńców, artykuł zaś „Czasu“ jest tylko zachętą do wzniesienia przeciw Czechom okrzyku „ausrotten!“

Groźby te jednak nie wywołają spodziewanego rezultatu. Przedstawiciele narodu czeskiego są i zawsze byli gotowi do pojednania na gruncie konstytucyjnym, nigdy jednak nie ustąpią przed terroryzmem i pogróżkami. Z nimi ma się rzecz odmiennie od Koła polskiego, za nimi stoi cały naród i rozwiązanie Izby nie grozi im zdziesiątkowaniem. Nowe wybory wprowadziłyby tylko do Koła czeskiego żywioły radykalniejsze i nie wchodzących w kompromisy intransigeant'ów, z którymi układy byłyby jeszcze trudniejsze, i których kosteczki, rzucone ręką Koerbera, tem mniejby zadowolniły.

Zasadniczy wstręt prawicy do obstrukcji jest bardzo zrozumiały, trzeba jednak postawić się w położenie Czechów i zadać sobie pytanie: Coby np. zrobiło Koło polskie, gdyby zniesiono rozporządzenia dla Galicji z r. 1867 i przywrócono urągający Konstytucji dawny „stan prawny?“ Coby powiedziała katolicka partja ludowa, gdyby autorzy „Los von Rom“ zajęli przypadkiem kierujące stanowiska? A czyż na lewicy nie zasiadają mężowie, którzy obydwa te żądania stawiają?

A przecież Koło polskie, miasto udzielić Czechom wydatnej pomocy do urzeczywistnienia jednego z punków progamu prawicy, powinno zdaniem dyplomaty z „Czasu“ wygłodzić i zamęczyć obstrukcję czeską, zostawić Niemcom dominujące stanowisko w krajach korony św. Wacława, rozbić definitywnie i nieodwołalnie prawicę i pozwolić obecnej lewicy na stworzenie sytuacji, w której niemiecka „gemeinbürgschaft“ skrystalizuje koło siebie nową, centralistyczną, pół liberalną pół radykalną większość.

Czy konsekwencje te są bardzo pożądane dla polskiego narodu, pozwalamy sobie wątpić. Szósty czerwca się zbliża, z nim dalsze obrady parlamentu. Daj Boże, by nasza reprezentacja nie poszła za wskazówkami „N. Fr. Presse“ i „Ostdeutsche Rundschau“!

Podróż szacha perskiego do Europy.

Kiedy szach Nasreddin w roku 1873, przełamawszy szranki etykiety dworskiej, wybrał się po raz pierwszy w podróż do Europy, zdumienie ogarnęło jego poddanych, bo nigdy jeszcze przedtem szach żaden nie jeździł w odwiedziny do monarchów, których tryb życia i sposób rządzenia tak zasadniczo odbiega od pojęć i zwyczajów azjatyckich i którzy ponadto w oczach każdego prawowiernego Persa uchodzą za wrogów samoistności państw azjatyckich. Nasreddin, nie zważając na objawy niezadowolenia wśród swego narodu, wykonał cały swój plan podróży, powodowany tą myślą, że osobiste stosunki z monarchami europejskimi mogą oddziałać korzystnie na wewnętrzne stosunki w Persji, oraz podnieść urok potęgi państwa na zewnątrz. Szach wzbudzał wszędzie w Europie, gdzie się pokazał, olbrzymie zaciekawienie i sensację. Obyczaje jego były półdzikie, a zachowanie się nie odpowiadało bynajmniej wymogom, jakich się zwykło żądać od monarchy wielkiego państwa. Dziś jeszcze przypominają sobie wszędzie żywo rozliczne, drastyczne i komiczne sceny z czasu pierwszych odwiedzin Nasreddina po dworach europejskich. Podczas drugiej swej podróży szach ten okazał już wielkie postępy i począł objawiać zrozumienie znaczenia kultury europejskiej, która nań działała uszlachetniająco. Nasreddin po raz trzeci objechał domy europejskie w roku 1883. Polityczne następstwa tych trzech podróży okazały się niebawem w stosunkach państwa perskiego z mocarstwami europejskiemi. Szach umiał zręcznie wyzyskiwać sytuację i położony w pośrodku między rywalizującymi olbrzymami: Rosją a Anglją, umiał zachować nietylko zupełną niezawisłość polityczną, ale nawet poważane przez oba te mocarstwa stanowisko mocarstwowe. Szach skłaniał się wprawdzie wyraźnie ku Rosji, ale nie narażając w niczem na szwank swej niezawisłości. Na wewnątrz jednakże postępu nie było widać prawie wcale i stosunki wewnętrzne pozostały mniej więcej i nadal takimi samymi, jakimi były przed podróżami szacha do Europy.

Od zamordowania szacha Nasreddina z ręki fanatyka sekciarskiego dnia 1 maja 1896 r. ustało częste podróżowanie dworu perskiego do stolic państw europejskich. Mussaffer Eddin, syn i następca Nasreddina, popadł całkiem w gnuśne tory dawniejszych szachów i sam, pędząc żywot w apatji i w zmysłowych rozkoszach, zdał rządy na klikę faworytów, których wszechwładztwo bardzo dotkliwie odbija się na stanie kraju wewnętrznym, oraz na stosunkach Persji zagranicznych. Urok i powaga potęgi perskiej na zewnątrz osłabły znacznie, ciągłe niepokoje i powstania wewnętrzne zniszczyły dobrobyt kraju, a Moskale i Anglicy nie zasypiali wobec tego gruszek w popiele, lecz czynili po cichu przygotowania, ażeby na przypadek przewidywanej katastrofy objąć należącą się im siłą położenia geograficznego „spuściznę“.

Wybuchła wojna anglo-transwaalska. Kiedy Moskale, korzystając z zajęcia całej armji angielskiej w dalekiej Afryce, stali się pod koniec zeszłego i początek bieżącego roku prawie niepostrzeżenie czynnikiem dominującym w Teheranie, postanowił młody szach, za przykładem swego ojca, udać się w dłuższą podróż do Europy. Jakoż dnia 12 kwietnia opuścił stolicę, jadąc przez Tabris, Rosję południową, Drezno i Karlsruhe do francuskiego miejsca klimatycznego Contrexeville, celem poddania się tam trzydziestodniowej kuracji. Po skończeniu się tejże nastąpią odwiedziny po różnych dworach europejskich. — Doniosłość polityczną będą miały właściwie tylko odwiedziny w Petersburgu i w Londynie. Z wód francuskich jedzie szach naprzód nie do pobliskiej Anglji, ale do odległego Petersburga. Leży w tem wybitny moment polityczny. W ostatnich czasach zostały zawarte między Rosją a Persją ważne umowy, zapewniające carowi dominujący wpływ w Persji. Podróż zaś szacha do Petersburga ma na celu nietylko okazanie światu zawisłości Persji od Rosji, ale także przeszkodzenie, aby angielscy mężowie stanu nie widzieli się z szachem, zanim tenże nie otrzyma instrukcyj od cara.

Świeże postępy Rosji w Persji są dość znaczne. Przez przedłużenie monopolu kolejowego otrzymała ona prawo niedopuszczania żadnego obcego państwa do budowy kolei w granicach Persji. Sukces ten jest wyraźnie skierowany przeciw Anglji. Pożyczka $22\frac{1}{2}$ miljonów rubli umożliwia Rosji wykonywanie ścisłej kontroli nad perską administracją cłową i zapewnia jej wogóle wpływ na zewnętrzne stosunki polityczne kraju. Rosyjscy zaś instruktorzy armji perskiej czynią z tejże narzędzie posłuszne w ręku rosyjskiego ministerstwa wojny. Wszystkie te, jakkolwiek znaczne postępy, są jednakże tylko pierwszym krokiem do decydującej akcji, tą zaś w najbliższej przyszłości będzie na razie tylko pozyskanie punktu oparcia dla floty wojennej nad Oceanem Indyjskim.

Rokowania o odstąpienie portu nad brzegami tego Oceanu trwają już dość długo. Wymieniano rozliczne miejscowości nad zatoką Perską, jak i nad Oceanem Indyjskim, jako przyszły port wojenny rosyjski. Największą wagę, zdaje się, przypisują nad Newą portowi Bender-Abbas, którego odstąpienie na rzecz Rosji Anglja była do niedawna jeszcze zdecydowana udaremnić choćby siłą oręża. To też, póki Anglja nie była zajęta gdzieindziej, dyplomacja rosyjska czekała cierpliwie. Jak dobrze poznano się w Londynie na doniosłości, jakąby dla Rosji przedstawiała okupacja portu Bender-Abbas, dominującego wszechwładnie nad wejściem do zatoki Perskiej, widać z tego faktu, że kiedy rosyjski krzyżownik „Giljak“ niespodziewanie zarzucił kotwicę w Bender-Abbas, wysłano bezzwłocznie eskadrę angielską do cieśniny Hormuz. Od tego czasu jednakże widoki Anglji w tamtych stronach pogorszyły się bardzo znacznie. Postępy caratu w Korei i w Persji, w Małej Azji, w Afganistanie nie wywołały żadnego oporu ze strony tego zresztą tak zuchwałego Albionu. Być więc może, że teraz nadeszła pora działania dla Rosji z chwilą, kiedy szach zawita do Petersburga, a czy rezultatem tego działania będzie okupacja portu Bender Abbas, czy jakiego innego, to jest rzecz obojętna.

Układ zostanie zawarty prawdopodobnie w formie niewinnie wyglądającej koncesji kolejowej, której celem będzie połączyć kraj transkaspijski lub Kaukazję z wnętrzem Persji, a w dalszej linji naturalnie z Oceanem Indyjskim. Poważne źródła podają nie Bender-Abbas, ale raczej Tsahbar jako projektowany rosyjski port wojenny. Tsahbar ma tę przewagę nad tamtym, że jest bliższy Indyj i że w razie wybuchu wojny doskonałeby wielkiej eskadrze rosyjskiej mógł dać oparcie. Także obawy Rosji przed inwazją Anglików z Beludżystanu do Wschodniej Persji przemawiają raczej za zajęciem Tsahbaru. Bądź co bądź plany Rosji, zmierzające do usadowienia się nad wybrzeżem Oceanu Indyjskiego, przechodzą z okresu przygotowań w stadjum początku wykonania.

Albion patrzy z rosnącym niepokojem na postępy Rosji w Persji. Wprawdzie szach przyjeżdża także na 10 dni do Londynu, ale wątpić należy, czy argumenta przekonywujące rządu angielskiego okażą się silniejszymi od rosyjskich. W samej Persji ajenci angielscy napróżno usiłują sztuczne wzniecić zaburzenia z powodu podróży szacha do Europy; wielki wezyr, człowiek zręczny i sprężysty, zarządził już w porozumieniu z Rosją daleko idące środki ostrożności.

Anglja otrzyma chyba okruszyny z biesiady, którą sobie Rosja od lat długich w Persji przygotowywała, a teraz zaczyna spożywać, a z podróży szacha do Europy skorzysta jedna Rosja.

Pomoc dajcie mi rodacy...

Walczył w powstaniu, dwadzieścia lat gnił w kazamatach Sybiru, wreszcie zgnębiony, pół-żyw, półumarły, wydostał się z tego piekła na ziemi i rozpoczął nową walkę za ideę narodową, za Matkę-ojczyznę. Broń wprawdzie wybrał inną, niemniej jednak skuteczną. Artysta z Bożej łaski odtworzył w obrazach całe męczeństwo nieszczęśliwych synów Polski, a odtworzył tak wiernie, tyle uczucia, tyle łez, tyle bólu i rezygnacji wlał w swe obrazy, że zwróciły one uwagę zagranicy, okryły go sławą i spowodowały, że mieszkanie emigranta roiło się od reporterów, a prasa belgijska, francuska i angielska zapełniała całe szpalty wzmiankami o artyście Polaku i jego smutnych dziejach.

Sława rosła, a razem z nią zakradła się pod strzechę malarza ostateczna nędza i obrazy, krew jego krwi, pójdą w krótkim czasie na licytację...

W kraju cicho... nikt nawet nie wie i nie domyśla się, że w Brukseli przebywa artysta-malarz Sohaczewski, przynoszący zaszczyt imieniu polskiemu. Piszą o nim dzienniki, najpopularniejszy w Brukseli „le Soir" poświęca jego osobie artykuły wstępne i obszerne recenzje, wynoszą go pod niebiosy „Indepedance belge", „Journal de Bruxelles", „l'Etoile belge", „the Anglo-Russian", „Considerant" i inne; reprodukcje obrazów jego daje „Westminster budget", „Magazine of art", „Black and White", „Graphic", „Petit Bleu" — u nas cicho.

Artysta popada w nędzę, obrazy, stanowiące prawdziwy skarb narodowy, pójdą na licytację, wpadną w ręce tandeciarzy i spekulantów, a my, zazwyczaj doskonale poinformowani o stanie zdrowia każdego mandaryna chińskiego, nie będziemy nawet wiedzieć, że gdzieś niedaleko Atlantyku umiera z głodu człowiek, który wsławił imię naszego narodu i przypomniał nasze dzieje tym, co nad nimi przeszli już do porządku dziennego.

Jeden z przyjaciół Sohaczewskiego, wybierając się z Brukseli na jubileusz uniwersytetu Jagiellońskiego, postanowił przyjść z pomocą artyście i zaapelować do rodaków. Przyjąwszy na siebie zobowiązania biednego malarza, wziął ze sobą obrazy jego i wystawi je na widok publiczny w Krakowie. Wystawa otwartą zostanie dnia 1 czerwca. Punktem atrakcyjnym będzie obraz olbrzymich rozmiarów (9/4 metrów) przedstawiający grupę powstańców, żegnających się z Europą na pograniczu Europy i Azji. Scena jest rozrzewniająca, a techniczna strona obrazu wzbudziła podziw belgijskich i angielskich krytyków. Porównywano go nawet z Wereszczaginem i to nie na niekorzyść.

Spełniamy więc w całej pełni obowiązek publicystyczny, wzywając publiczność do jak najliczniejszego zwiedzania wystawy, tych zaś, którym środki na to pozwalają, o zakupienie obrazów, tak ściśle zespolonych z naszemi dziejami i przedstawiających wysoką wartość artystyczną. Prawdziwie wstydzićby się należało, gdyby te wspaniałe płótna miały się dostać w ręce obce i zdobić może salony wrogów, wstydem byłoby dla kraju, gdyby z naszej winy jeden z najlepszych synów ojczyzny, zmarł na obczyźnie z głodu.

O miejscu, gdzie wystawa będzie urządzona nie zapomnimy zawiadomić czytelników, a zarazem podamy obszerną ocenę dzieł mistrza-rodaka.

Poświęcenie sztandaru.

Cech bronzowników, istniejący w Krakowie przeszło cztery wieki, jak podaje kronika, aż do tej pory nie miał cechowego sztandaru, któryby reprezentował Stowarzyszenie w czasie wielkich procesyj lub uroczystych obchodów. Z powodu braku sztandaru na procesjach, burmistrze Krakowa skazywali cech na zapłacenie grzywien. Po czterech przeszło wiekach, cech bronzowników w zjednoczeniu z kotlarzami i mosiężnikami, staraniem obecnej starszyzny cechu i komitetu z pp. Piotra Seipa, Franciszka Kopaczyńskiego, Marcina Jarry i Jana Gregorczyka, zbierając grosz do grosza, sprawił wspaniały sztandar z jedwabnego brokatu i mory, mający po jednej stronie „Trójherb Polski" z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, po drugiej stronie jest św. Stanisław, biskup i patron Polski, wskrzeszający Piotrowinę. Na dwóch wstęgach o barwach narodowych, złotym haftem napis „Zjednoczone Stowarzyszenie Cechów, Bronzowników, Kotlarzy i Mosiężników w Krakowie". Nader artystycznie zrobiona gałka na szczycie sztandaru, okucia i gwoździe, wykonane wspólnemi siłami.

Sztandar ten w niedzielę zrana poświęcony został w kościele Najśw. Panny Marji wobec licznych sztandarów cechowych i Stowarzyszeń krakowskich, wobec prezydenta miasta, wszystkich starszych cechów i delegatów Stowarzyszeń i nader licznej publiczności. Ceremonji poświęcenia nowego sztandaru, po odprawionej Mszy św. i wzniosłem przemówieniu, dopełnił ks. prał. dr Władysław Chotkowski. Przy ceremonji wbijania gwoździ, po zarezerwowaniu artystycznie wykonanego gwoździa dla księcia Biskupa krakowskiego, ks. prał. Chotkowski wbił pierwszy gwóźdź do drzewca. Następnie kolejno wbijano gwoździe: inf. ks. prał. J. Krzemieńskiego, osobiście ks. prał. dr Jul. Bukowski; im. ks. kan. Łabaja i ks. kan. T. Bukowskiego, osobiście ks. kan. T. Flis. Następnie jako chrzestni pp.: prezydent miasta J. Friedlein z mec. Jakubowską, prof. Sławomir Odrzywolski z Michałową Bałucką, dyr. Zyg. Kowalski z dyr. Józefową Kotarbińską, Franc. Macharski z Kazimierzową Ehrenbergową, Jakubowski z Jarrową, Zarachowicz z Kopaczyńską, Rzepetowski z P. Seipową i Przybylski z Bol. Zielińską.

Dalej redakcje „Czasu", „Głosu Narodu" i „Nowej Reformy", krakowska kongregacja kupiecka. — Cech bronzowników: w Warszawie i we Lwowie. Cechy blacharzy i cukierników, Stow. drukarzy i fryzjerów. Cechy: garbarzy, kapeluszników, jubilerów, introligatorów, kamieniarzy, kuśnierzy, krawców, kominiarzy, kaflarzy, malarzy, piekarzy, rzeźników, ślusarzy, stolarzy, szewców, szklarzy, szczotkarzy, stow. szynkarzy i restauratorów; cech tokarzy, tapicerów, zegarmistrzów. Zbiorowy cech w Przemyślu, w Sanoku i w Podgórzu, Tow. właścicieli realności, Tow. kredytowe rękodzielników i przemysłowców, Koło mieszczańskie, Związek okręgowy katolickich robotników, Stow. młodzieży rękodzielniczej „Praca", „Gwiazda", Czeladź rzeźnicza, Bratnia pomoc kelnerów, wreszcie „Przyjaźń krakowska". Po tej ceremonji nowy sztandar, w otoczeniu innych sztandarów, odniesiono do sali cechu rzeźników na Kotłowem, gdzie komitet przyjmował zaproszonych gości. Wśród licznych toastów przemawiali podczas bankietu: pp.: P. Seip, ks. kan. Flis, P. Kosobucki, Z. Mikołajski, A. Stróżyński, K. Gärtler (delegat ze Lwowa). Sekretarz „Czeskiej Besedy", Michałowa Bałucka, Zatorski, Kopaczyński, dyr. J. Kotarbiński i wielu innych.

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(127) (Ciąg dalszy).

Jako 16 letnia gimnazjastka zakochała się w Rancewie, studencie petersburskiego uniwersytetu, a mając lat 19 wyszła za niego, kiedy był jeszcze studentem; na czwartym kursie męża jej, wplątanego w jakąś uniwersytecką sprawę, wysłano z Petersburga.

Porzuciła więc i ona kursa lekarskie, na które uczęszczała, i pojechała za mężem.

Gdyby ten mąż nie był w jej mniemaniu najlepszym i najrozumniejszym z ludzi, nie byłaby go pokochała, a gdyby go nie pokochała, nie byłaby za niego wyszła.

Ale raz pokochawszy i poślubiwszy najlepszego i najrozumniejszego na ziemi człowieka, pojmowała życie i cel życia tak, jak je pojmował ów najlepszy i najrozumniejszy z ludzi.

Umiała doskonale dowieść, że istniejące warunki są niemożliwe, że obowiązkiem każdego człowieka jest walczyć z niemi i stworzyć ustrój społeczny, w którymby się jednostka swobodnie mogła rozwijać i t. d.

I jej się zdawało, że ona tak myśli i czuje, w rzeczy zaś samej myślała i czuła, jak jej mąż myślał i czuł, dążyła jedynie do zupełnej z nim zgody, do zlania swej duszy z duszą męża i tylko w tem jednem znajdowała moralne zadowolenie.

Srodze cierpiała nad rozłączeniem swojem tak z mężem, jak i dzieckiem, które jej matka zabrała do siebie.

Ale rozłąkę znosiła spokojnie i mężnie, bo wiedziała, że krzyż ten dźwiga dla męża i dla tej niewątpliwie dobrej sprawy, której on służy.

Myślą była zawsze z mężem i jak dawniej nie kochała nikogo, tak i teraz nikogo, oprócz męża, kochać nie mogła.

Wzruszenie jednak i obawy budziła w niej szczera, czysta miłość Nabatowa.

Człowiek tak dzielny i uczciwy, przyjaciel jej męża, obchodził się z nią jak z siostrą, lecz w stosunku do niej przebijało się coś więcej i to coś przerażało ich i opromieniało zarazem jaśniejszym błyskiem obecne ciężkie życie.

Dwoje tylko nie było w tem kółku zakochanych: Marja Pawłowna i Kondratiew.

XIV.

Po kolacji i wspólnej herbacie pragnął Niechludow rozmówić się, jak zwykle na osobności, z Kasią. Tymczasem siedział obok Krylcewa i gawędził z nim. Opowiedział mu postępek Makara i historję jego zbrodni. Krylcew słuchał uważnie z utkwionemi w Niechludowa błyszczącemi oczyma.

— Tak, odezwał się nagle. — Myślę często, że oto idziemy razem, obok siebie, razem z kim? z nimi — tymi samymi ludźmi, za których idziemy. A tymczasem nietylko nie znamy ich, ale nie chcemy ich poznać. A oni gorzej jeszcze, nienawidzą nas, uważają nas za swoich wrogów. To okropne.

— Nie ma w tem nic okropnego — wtrącił Nowodworow — przysłuchujący się rozmowie. Masy są zawsze brutalne i nierozwinięte — ciągnął swym drżącym głosem.

W tej samej chwili w przyległej izbie rozległy się krzyki, wrzaski, walenie w ścianę, brzęk kajdan. Bili kogoś i ten ktoś krzyczał: karauł!

— Otóż macie ich, te bydlęta. Jakież mogą być stosunki między nimi a nami — powiedział spokojnie Nowodworow.

— Nazywasz ich bydłem. A wiesz o jakim czynie opowiadał przed chwilą Niechludow — mówił Krylcew z rozdrażnieniem i opowiedział czyn Makarego, narażającego życie w sprawie rodaka. To nie bydle — to bohater.

— Sentymentalizm — ironicznie odezwał się Nowodworow. — My uczuć tych ludzi, pobudek ich czynów zrozumieć nie możemy. Ty w danym wypadku widzisz wspaniałomyślność, a może to tylko zawiść względem owego katorżnika.

Że ty też nigdy nie chcesz widzieć nic dobrego w drugich — zawołała, nagle ożywiając się, Marja Pawłówna. — Mówiąc nawiasem, miała zwyczaj wszystkich przez „ty" traktować.

— Niepodobna widzieć tego, czego nie ma.

— Nie ma? Ja to? Jeżeli człowiek naraża się na straszną śmierć.

— Uważam — mówił Nowodworow — że dla przeprowadzenia naszej sprawy, pierwszym powinno być warunkiem (Kondratiew, który czytał przy lampie, położył książkę i uważnie słuchał słów mistrza) nie bujać po obłokach, lecz patrzeć na rzeczy przez pryzmat rzeczywistości. Robić wszystko dla mas ludu, a od nich nie spodziewać się niczego. Tłum jest przedmiotem naszej działalności, lecz nie może zostać naszym współpracownikiem, dopóki jest inercyjnym, jak obecnie — mówił Nowodworow tonem profesorskim. — I dla tego też złudzeniem jest spodziewać się pomocy tłumu, zanim nie będzie faktem dokonanym proces rozwoju, tego rozwoju, do którego my go przysposabiamy.

— Jaki proces rozwoju? — zaczął Krylcew z gorączkowym rumieńcem na twarzy. — Głosimy, żeśmy wrogami samowoli, a czyż to nie najstraszniejsza samowola?

— Gwałtu tu niema najmniejszego — spokojnie odpowiedział Nowodworow. — Ja mówię tylko, że znam drogę, po której stąpać powinien lud, i mogę mu wskazać tę drogę.

— Na jakiejże to zasadzie opierasz przekonanie, że droga, przez ciebie wskazana, jest prawdziwa? Czyż to nie ten sam despotyzm, który zrodził inkwizycję i mordy wielkiej rewolucji? Wszak i tamci poznali na zasadzie badań wiedzy jedyną prawdziwą drogę.

— Że oni się mylili, nie racja, ażebym i ja się mylił. A potem, wielka zachodzi różnica pomiędzy bajaniem, a danemi ścisłej nauki ekonomiki społecznej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odezwa.

Cześć pamięci tych, co dziełami swojemi przysporzyli ojczyźnie potęgi i sławy, święcić rocznice wypadków, których wspomnienie napełnia uczuciem radości i dumy, jest nietylko obowiązkiem, ale i potrzebą serc, przejętych wdzięcznością, bo składanie hołdu prawdziwej zasłudze podnosi i krzepi ducha, budzi otuchę lepszej przyszłości, wzmacnia poczucie narodowej godności i siły.

Potrzebie tej możemy zadość uczynić dnia 7 czerwca b. r. W tym bowiem dniu Alma mater nasza obchodzić będzie pięćsetną rocznicę swego odnowienia, stanowiącego epokę w dziejach cywilizacji i oświaty naszego kraju. Piękna ta i niezwykła uroczystość znajdzie niewątpliwie żywy odgłos w sercu każdego mieszkańca i miasta i kraju, bo odświeża ona pamięć dawnej świetności i znczenia naszego grodu, bo przypomina i sprawiedliwego „króla chłopków", Kazimierza, i Jadwigę, gorliwą orędowniczkę miłości i zgody i twórcę unji Litwy z Koroną, dzielnego pogromcę Krzyżaków, Jagiełłę. Każdy więc winien wedle sił i możności przyczynić sią do uświetnienia tej pięknej, tyle drogich sercu polskiemu wspomnień budzącej chwili; każdy winien oddać cześć i wynurzyć wdzięczność nieśmiertelnym twórcom polskiego ogniska wyższej nauki, którego promienie przez 5 już wieków rozlewają się po całym naszym kraju, które skarbami swej wiedzy tyle już wykarmiło pokoleń.

To też komitet zwraca się z uprzejmą prośbą w pierwszym rzędzie do patrjotycznego zawsze obywatelstwa miasta Krakowa, ażeby w dniu 7 czerwca dekorowaniem domów swoich wyraz dało radości swojej i przyczyniło się tak do uświetnienia podniosłej tej uroczystości; zwraca się komitet dalej i do mieszkańców kraju całego, do miast, stowarzyszeń itd., ażeby wysłaniem delegacyj spotęgowały siłę wielkiego pochodu, który w dniu 7 czerwca, po wręczeniu Uniwersytetowi Jagiellońskiemu adresu od ludności miasta Krakowa, podąży na Wawel z trzema wieńcami, mającymi uczcić pamięć założyciela i odnowicieli prastarej naszej szkoły.

Zgłoszenia zwracać należy do komitetu obywatelskiego, urzędującego w gmachu „Sokoła", a to najpóźniej po dzień 1 czerwca.

Bliższe szczegóły co do porządku pochodu ogłosi komitet później.

Przewodniczący: Rotter, zast. przewodn.: Turski, sekretarz Nowicki. Dr Balicki, dr Bandrowski, Bartyzel, Bialik, ks. Chromecki, Czekajski, dr Doboszyński, Eminowicz, Fedorowicz, Fenz, ks. Flis, Fras, dr Horowitz, Jarzyna, Klemensiewicz, Korzeniak, Kosobudzki, Kotarbiński, Kraus, Kułakowski, dr Kwiatkowski, Maciołowski, Nowacki, Orzechowski, Ptak, Redyk, Schramm, Schwarz, Słowik, Staszczyk Adam, Staszczyk Jan, Szczepański, Szufa, Szukiewicz, Winkowski, Wójcik Franciszek, Wójcik Karol, Zatorski.

Towarzystwo dziennikarzy polskich.

LWÓW 28 maja.

W sobotę odbyło się walne zgromadzenie członków Tow. dziennikarzy polskich. Obradom przewodniczył prezes p. Liberat Zajączkowski. Zagaiwszy obrady, podniósł, iż Towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie i fundusze jego wzrastają szybko. Wspomniał dalej o ważnej pracy, jaka czeka zgromadzenie, a to uchwalenie zmiany statutu, zmiany, która już dokładnie ustali prawa członków, wdów po nich i sierót.

Następnie prosił zgromadzenie, aby delegację Tow. wysłaną na obchód jubileuszu Wszechnicy Jagiellońskiej do Krakowa, upoważniono do złożenia hołdu Uniwersytetowi imieniem Towarzystwa. Uchwalono jednogłośnie. W końcu poświęcił wspomnienie zmarłym członkom Tow.: Henrykowi Naglowi, Antoniemu Kleczkowskiemu i Mieczysławowi Dzikowskiemu-Chamskiemu. Pamięć ich uczciło zebranie przez powstanie.

Sprawozdanie Wydziału po krótkiej dyskusji, w której zabrali głos pp. dr Ostaszewski-Barański, Romanowicz i Kucharski, przyjęto do wiadomości.

Dr Vogel przedłożył imieniem komisji rewizyjnej sprawozdanie tej komisji. Komisja z zadowoleniem stwierdza, że dzięki gorliwości skarbnika p. Karola Kucharskiego, jak w latach ubiegłych, tak i w roku zeszłym nie było żadnych zaległości z tytułu opłat członków czynnych i wspierających. Majątek Towarzystwa wynosi 100.810 koron, zwiększył się w roku ubiegłym o 18.660 koron. Członków rzeczywistych liczyło Towarzystwo 58.

Sprawozdanie komisji rewizyjnej kończy się następującymi wnioskami:

1) Udziela się Wydziałowi Tow. absolutorjum z rachunków za r. 1899.

2) Wyraża się uznanie Wydziałowi Towarzystwa za staranne kierownictwo sprawami finansowemi Tow., a szczere koleżeńskie podziękowanie skarbnikowi p. Karolowi Kucharskiemu za jego niezmordowaną i gorliwą pracę około gromadzenia funduszów Towarzystwa, które swój świetny finansowy rozwój zawdzięcza w znacznej mierze energji i zapobiegliwości skarbnika.

Wnioski te uchwalono jednogłośnie.

Z kolei przystąpiono do obrad nad zmianą statutu. Nad sprawą tą wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp. Bartoszewicz, Vogel, Lilien, Romanowicz, Kołakowski, Kolbuszowski i referent dr Bieńkowski.

Główną zmianą statutu jest to, iż członkowie Towarzystwa nabywają prawa do pensji w razie niezdolności do pracy oraz do pensyj wdowich i sierocych dopiero po 10 latach należenia do Towarzystwa. Ci atoli członkowie, którzy przystąpili do Towarzystwa przed zmianą statutu, mają te prawa już po 5-ciu latach należenia do Towarzystwa, tak, jak to postanawiał dawny statut.

Na wniosek p. Bartoszewicza uchwalono, iż pensja wdowia, dla wdowy po członku, który należał przez 10 lat do Towarzystwa, wynosić będzie 960 koron rocznie. Pensja dla wdów po tych członkach, którzy mają prawa już po 5 latach, będzie procentowo niższa. Sieroty będą pobierały, jeżeli ich jest jedna lub dwie, rocznie 480 koron, a 720 koron rocznie, jeżeli ich jest trzy lub więcej. Jeżeli wdowa pobierająca pensję wdowią oprócz zaopatrzenia z Towarzystwa nie ma żadnej innej emerytury po mężu, a ma dzieci, będzie dostawała dodatek na jedno dziecko w kwocie 120 koron rocznie, na dwoje dzieci 240 koron, a 360 koron, jeżeli ma dzieci troje lub więcej.

Członek rzeczywisty, który stał się trwale niezdolny do pracy zawodowej, pobiera pensję z powodu niezdolności do pracy. Każdemu członkowi rzeczywistemu, który ukończył 55 lat życia, a należał przez 25 lat bez przerwy do Towarzystwa, należy się emerytura. Emerytura ani pensja z powodu niezdolności do pracy nie może wynosić mniej niż 720 koron, a nie może przenosić kwoty 1.500 koron.

To są główne punkty nowego statutu. Reszta paragrafów dotyczy spraw administracyjnych. Cały statut uchwalono jednogłośnie.

W dalszym ciągu na wniosek p. Skrzyńskiego, uczyniony imieniem wydziału, mianowano członkiem honorowym Towarzystwa dra Seweryna Kniaziołuckiego, byłego kierownika ministerstwa skarbu, za jego zasługi położone około zniesienia stempla dziennikarskiego.

Z kolei przystąpiono do wyborów uzupełniających. Wiceprezesem Towarzystwa wybrano ponownie p. Michała Chylińskiego z Krakowa. Członkami wydziału na lat 3 wybrano ponownie pp.: Edmunda Kolbuszowskiego, Wacława Masłowskiego, Teofila Merunowicza i Aleksandra Milskiego.

Na wniosek p. Kolbuszowskiego polecono wydziałowi, aby opracował regulamin funduszu pożyczkowego, któryby był administrowany osobno od funduszów Towarzystwa i do którego członkowie wnosiliby pewne opłaty.

Na tem obrady zakończono.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

120) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Dworacy szeptali między sobą, że w królewskich komnatach całą noc pali się światło i widać z zewnątrz przez okna spacerujące cienie — niewiadomo, czy to król nie śpi i chodzi, czy jakieś duchy zjawiają się na zamku.

Choć była to pora polowań, Wacław nie chciał ani słyszeć o tem, wszystkie psy swoje powybijać kazał, a na widok kundla marszczył się gniewnie i odwracał głowę ponuro.

Tragiczna śmierć królowej zatrzymała polskie poselstwo w Pradze całe trzy tygodnie.

Przedewszystkiem tydzień stało wystawione ciało Joanny w kaplicy królewskiej, zanim oddano mu ostatnią posługę. Potem nie sposób było przystąpić z jakąkolwiek prośbą do króla, który o niczem słyszeć nie chciał, a kanonik Trąba miał różne sprawy do załatwienia u Wacława i musiał czekać, aż mu ten pozwoli stanąć przed sobą.

Tymczasem wybadali Polacy stan usposobienia królewskiego przez marszałka pana Czucha z Zasady, człowieka bardzo im życzliwego i nudząc się srodze z powodu żałoby i ogólnego smutku, czekali cierpliwie, by król się uspokoił cokolwiek i raczył ich przyjąć.

Nareszcie pan Czuch oznajmił jednego dnia kanonikowi Trąbie, że na następne przedpołudnie król sam wyznaczył wielkie posłuchanie i rozkazał zwołać licznie czeskich ojczyców i posłów do wielkiej radnej sali, chce bowiem z nimi o bieżących sprawach pomówić.

Od rana więc tłoczono się na zamku hradczańskim i wnet szczelnie zapełniły się podwoje falą przybywających rycerzy, którym pilno było zobaczyć króla.

Przybyło skwapliwie i polskie poselstwo, z Urbanem w gronie swojem i zajęło zaszczytne miejsce, jako goście, w pobliżu królewskiego siedzenia.

Ożywienie i lekka gorączka chwili zabarwiała tłum, Urban stał ponury i zły...

Pierwszy raz, odkąd został mnichem, jadła go ziemska pokusa, głucha chęć zemsty i nie wiedział, jak sobie w tej ciężkiej potrzebie zaradzić.

Joanna umarła, rozdarta przez psy, tak twierdził świat cały, ale on czuł dobrze, że tam jakaś ręka przyłożyła się do tego niecnego zabójstwa i od początku posąd miał na tego czarnego Luneburga.

A czyż przed skonaniem królowa nie wymówiła wyraźnie nazwiska komtura, gdy mnich ją pytał o powody tego gwałtownego napadu?...

Pewny więc był Urban, że śmierć biednej męczennicy sprawił zazdrosny o nią, mściwy komtur malborski, ale dowodów na to żadnych nie miał i nie mógł wobec tego jawnie wystąpić i żądać kary na mordercę.

Zostawała druga droga — sąd Boży i to stanowiło pokusę Urbana. Wyzwać Krzyżaka i w śmiertelnej walce rozstrzygnąć, kto tu ma słuszność za sobą.

Ale Urban miał mniszą kapicę na plecach, ślubował pokorę i służbę jedynie Panu, wyrzekł się był raz na zawsze wszelkich ziemskich spraw, więc wahał się, jak ma w tym wypadku postąpić i wogóle, czy Krzyżak wyzwany, jako półduchowny, jemu duchownemu także stanie w szrankach bojowych.

A żal mu było niezmiernie biednej Joanny, tej niepomszczonej ofiary zwierzęcych namiętności, fałszywego obrońcy niewiast i uciśnionych, rycerza w białym płaszczu z czarnym krzyżem na piersi!

Więc stał Urban ponury, przygnieciony nawałem tłoczących się myśli i zły, że nie może należycie zapanować nad sobą i nagiąć usposobienia swego do tego zawodu, do którego usilnie wmawiał powołanie w sobie.

— Mnich jestem, nie rycerz — mówił sobie w duchu — nie karcić mnie innych, ale samemu żałować za przewinienia swoje, kajać się od wschodu do zachodu słońca i pokorą skarbić dla siebie zmiłowanie Pańskie...

Ale takie myśli nie mogły uspokoić przyrodzonych buntów i prawa krwi.

Król, jak zwykle, kazał długo czekać na siebie, wreszcie powstał szmer i, jak fala zboża pod podmuchem wiatru, wszyscy uchylili głowy, Wacław zasiadł na swojem miejscu i otworzył posiedzenie.

Jedną z pierwszych była mowa kanonika Mikołaja w imieniu swoich towarzyszy.

W kilku ciepłych słowach podziękował on za gościnę, jakiej doznał w Pradze, raz jeszcze wyraził współczucie królowi z powodu nagłego, a tak strasznego zgonu królowej i poprosił o listy bezpieczeństwa, bez których jechanie przez różne państewka Rzeszy niemieckiej było wprost niemożliwem.

— Droga nasza — kończył Trąba — ściele się przez Passawę, Solingród do Winedżi.

Król łaskawie skinął głową.

— Listy bezpieczeństwa wydamy wam, ale później wskróś to, że stanowiliśmy udać się sami do Passawy, kęs więc drogi bywać będziecie pod naszą osobliwą opieką...

Słowa królewskie wywołały szmer wśród zebranego czeskiego rycerstwa.

Jedni zaczęli cieszyć się, przewidując wojnę, drudzy poważniej traktowali sprawę. Wszyscy szeptać zaczęli między sobą, objaśniając sobie wzajemnie, co znaczy wyjazd króla do Passawy i co z tego wyniknąć może.

Tymczasem Wacław załatwiał dalej swoje sprawy państwowe. Ale nie lubił on się niemi zbyt gorliwie zajmować, zwłaszcza w obecnej chwili.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z KRAJU.

LWÓW 27 maja.

Spory o rzeźnię miejską. — Robotnicy murarscy lwowscy przeciw mazurskim.

Dwie górujące nad innemi sprawy zajmują dziś przedewszystkiem umysły Lwowian: sprawa budowy i urządzenia nowej rzeźni miejskiej i sprawa bezrobocia robotników, przeważnie budowlanych.

Budowa rzeźni jest w pełnym toku, idzie tylko o rzecz najważniejszą: o wewnętrzne urządzenie. — Sprawa ta była przedmiotem arcyciekawej dyskusji na onegdajszem posiedzeniu Rady miejskiej, dyskusji, która mogła wprowadzić w zdumienie profana, na usta zaś ludzi, cokolwiek na rzeczy się znających wywołać ironiczny, lekki, ale wiele mówiący uśmiech...

Rzecz ma się tak, że na roboty około wewnętrznego urządzenia budynku rzeźni (co wymaga fachowców wypróbowanych) wniosło oferty kilka firm, oczywiście pozakrajowych, z wyjątkiem dwóch spółek zagranicznych, a to E. L. Zieleniewskiego z Krakowa z pewną fabryką czeską, tudzież firmy akc. Towarzystwa wyrobu maszyn w Sanoku z firmą „Ruston" w Pradze czeskiej. Specjalna komisja Rady miejskiej, t. zw. „rzezalniana" (sic), wzięła ze względu na warunki dla gminy najdogodniejsze (przedewszystkiem co do kosztów) na uwagę tylko dwie oferty, a to znanej fabryki Ringhoffera w Wiedniu i „Ruston" w Pradze, będącej w spółce z fabryką sanocką. Dotąd dobrze, ale wnet w komisji, a raczej więcej może jeszcze po za komisją, rozbudziły się dwa prądy, z których każdy chciał przeforsować jednego z kompetentów. Ostatecznie stanęło tak, że komisja „rzezalniana" rozrzezała zagadkę w ten sposób, iż poleciła firmę „Rustona", motywując, iż oferta jej jest o 24.000 koron niższa, a nadto ze względu na sojusz jej z krajową fabryką sanocką.

Na 9 członków komisji, ośmiu oświadczyło się za tem rozwiązaniem sprawy, przeciw temu zaś powstał jeden tylko, rad. Heppe, który był jedynym tylko rzeczywistym fachowcem, jako inżynjer-mechanik, mąż doświadczony, obecnie inspektor dyrekcji kolei państwowej we Lwowie. Ten zalecił firmę Ringhoffera, wykazując kolegom komisyjnym niefachowcom (budowniczym i lekarzom), że techniczne względy przemawiają całą forsą za firmą Ringhoffera, która obok innych ustępstw, decyduje się część robót kosztorysem ogólnym objętych, oddać zarządowi gminy, aby je poruczył rękodzielnikom miejscowym lwowskim. Z powodu tego votum separatum radcy Heppego, gdy sprawa weszła na pełną radę, nie załatwiono jej „bez słuchania sprawozdania", jak to zwykle u nas bywa, prostem przyjęciem wniosków komisji, ale rozpoczęła się dyskusja. Mianowicie jeden z najzdolniejszych profesorów politechniki naszej, p. Dzieślewski w sposób fachowy, cyframi poparty udowodnił, że w obliczeniach komisji co do różnicy pomiędzy ofertami danemi, zaszedł gruby błąd (około 60.000 kor.) a co do rzeczy samej bardzo dowcipnie wykazał pewną, lekko powiedziawszy, niefachowość w traktowaniu sprawy, do której należytego ujęcia potrzeba techników-mechaników i chemików, a nie budowniczych i weterynarzy. Rada, która wysłuchała dwugodzinnego wywodu prof. Dzieślewskiego z wielkiem nietylko zajęciem, ale wprost naprężeniem, zawahała się, poleciła komisji jeszcze raz rozpatrzyć całą sprawę, a samą komisję wzmocniła znawcami: pp. Fiedlerem, rektorem politechniki i prof. Dzieślewskim, który arcytrafnymi argumentami pobił „nieznawców" na głowę.

Wszystko to ładnie, ale, jak słusznie zauważono w toku dyskusji, skutkiem sporu między technikami, sprawa urządzenia rzeźni się przewlecze, rzeźnia nie będzie do stycznia gotowa i gmina, która już do preliminarza budżetu na rok przyszły wstawiła 40.000 k. (na umorzenie częściowe pożyczki), jako spodziewany dochód z rzeźni miejskiej — będzie mieć... gruszki na wierzbie.

Drugą emocją jest bezrobocie murarzy. Przed kilku dniami gromady ich przed ratuszem gwałtem domagały się „pracy i chleba"; we środę na posiedzeniu Rady miejskiej tłumnie zalegli robotnicy galerje sali posiedzeń, jak gdyby w zamiarze jakiejś demonstracji, do czego jednak nie przyszło; wreszcie, nazajutrz po tem posiedzeniu, jedna z wałęsających się po mieście grup natarła na prezydenta Małachowskiego, przejeżdżającego przez ulicę Jagiellońską (w porze popołudniowej), znowuż domagając się pracy. Robotnicy jednak zachowali się całkiem zresztą spokojnie i lojalnie. Wskutek skarg, że przedsiębiorcy budowlani tutejsi zatrudniają przeważnie robotników zamiejscowych, napływających ciągle do Lwowa, a miejscowi są skutkiem tego pozbawieni chleba, zwołał prezydent na wczoraj przed południem rodzaj ankiety przemysłowców budowlanych.

Okazało się, że rzeczywiście z ogółu zatrudnionych robotników jest około 30 prc. zamiejscowych, ale przeważnie takich, którzy już od kilku lat stale do Lwowa na murarkę przybywają (głównie Mazurów) i dzielnie robią, których zatem oddalić niepodobna. Postanowiono pójść za radą prezydenta i w przyszłości uwzględniać w pierwszej linji przy dawaniu zarobku żywioł robotniczy miejscowy. Wczoraj rozpuszczono po mieście pogłoskę, że zamiejscowych, a szczególnie „Mazurów" będą wydalać szupasem. Jest to zgoła nieprawdziwe. Prawdą zaś to tylko, że postanowiono interwenjować, aby robotnikom zamiejscowym dać zajęcie około odbudowy kilku spalonych w ostatnich czasach miasteczek, n. p. Radomyśl.

Po za temi dwiema sprawami, interesującemi szerszy ogół — cisza i... przecudowna pogoda majowa.

TRAGEDJA
Michała-Anioła.

III. W styczniu 1494 r. pewnej nocy bardzo zimnej spadł śnieg we Florencji. Piotr Medyceusz, syn i następca Wawrzyńca odprawiał w pałacu Pitti gody wśród powodzi świateł w gronie osób wielkiego świata. Uniesionemu gościnnością i próżnością, przyszła do głowy zachcianka tak dziwna, jak niezwykłym był ten śnieg w tych stronach ciepłych, tak śmiała, jak pysznym, a hardym był ten spadkobierca wielkości Lorenza, niepamiętny jego cnót i prawdziwej do sztuki miłości. Oto posyła przyjaciół artysty do domku jego i zaprasza do siebie. Zdziwiony Michał Anioł zrazu nie chciał odrywać się od poezyj, jakie czytał. Lecz na przedstawienie posłów, że Piero de'Medici chce stare czasy wskrzesić, że chce w ślady ojca wstąpić, Michałowi Aniołowi odezwały się w duszy echa błogie. „Może istotnie, pomyślał, chce sztukę pojąć i w niej pragnie znaleść rozmiłowanie!" Okrywszy się płaszczem fioletowym, przy blaskach pochodni przybył do pałacu, oświetlonego również pochodniami, utkwionemi w żelazne pierścienie, z muru wystające.

Dym fantastycznie się unoszący i śnieg lotnie spadający i ten blask migotliwy pochodni rdzawych i ta jasność okien pałacowych — wszystko to pobudziło natchnienie artysty. — Na sali znalazł poetę Poloziana, którego wierszami dopiero co się upajał. Z nim też o pięknie prawił. — Aż tu Pietro de Medici, rozbawiony i widokiem rzeczy, tak arcyrzadkiej, jak śnieg, podniecony, woła Michała i wyraża życzenie, iż radby z tak lotnego materjału, od marmuru bielszego, ujrzeć dzieło jakie, posąg piękny!...

„Ach! cały wieczór nad tem myślę" powiada!...

„Chcę artystom dać nauczkę widomą, jak znikome są ich dzieła".

Michał Anioł nie słuchał już słów Piera. Wpatrywać się począł przez okno w cudowną białość całunu i zachwycał fantastycznemi linjami pinij i w duszy uczuł rozpalony płynny metal w ognistych bałwanach, który żeby stać się posągiem, chce rozsadzić formę, która go obejmuje namiętnym, konwulsyjnym uściskiem (własne słowa artysty z sonetu). Wybiegł.

Już pochodnie na dworze wobec budzącej się jutrzni blednąć poczęły, kiedy posąg, wyobrażający Orfeusza z lirą w ręku, stanął dumny z wyrazem tęsknoty za ukochaną Eurydyką!

Piero de Medici zapomniał nawet o kaprysie, ale Poloziano zwrócił jego uwagę na dzieło skończone. Towarzystwo całe wyszło na tarasę. Różowe promienie igrały z błękitnym cieniem szaty białej. Powietrze odświeżone wiało, jakby ze sfer nadziemskich. Posąg lotny stał w spokoju. Nagle... promienie słonka wkradły się do łona śnieżystego tego muzyka stęsknionego i cud się stał... posąg się ruszył. Z piersi widzów okrzyk podziwienia dał się słyszeć. Michał Anioł stał w milczeniu. On patrzył innemi oczyma, aniżeli ci wszyscy, którzy poili zmysł wzroku barwą, światłem i kształtami. On patrzył na dzieło swoje i myślał nad tem, czego mu brak jeszcze, bo on miał w duszy Orfeusza cierpiącego, na którego patrzył oczyma ideału. Orfeusz ze śniegu wydał mu się za słaby w wyrazie. Ale... znowu cud. Orfeusz drgnął... lecz tym razem postać jego poruszyła się i zmieniła. Lira wyleciała — ręce opadły. Posąg stał się wymownym, pełnym tragiczności. Ta ruina częściowa stała mu się poezją, uzupełniającą wyraz jego.

— Ach! teraz wiem, czego brakowało Orfeuszowi! — zawołał Michał Anioł — duszy, poezji, wyrazu. Patrz Polozianie, jaki Orfeusz smutny, a piękny!

Wpośród krzykliwych uniesień i śmiechów żartobliwych ruszył się raz trzeci Orfeusz w swą muzykę zaświatową wsłuchany i... runął cicho na ziemię, rozwiewając się, gdyby mara.

Michał Anioł, samotnie do domu wracając, myślał zapewne o dziele swojem, lecz jak z jednej strony nie przypuszczał, aby życie jego nieśmiertelną chwałą zabłysło nietylko dla Włoch, ale dla całej ludzkości, tak pewny był, iż ta krótkotrwałość śnieżnego posągu, to zapowiedź znikomego losu ludzi bezdusznych!...

W listopadzie tegoż samego roku panowanie Piotra Medyceusza się skończyło. Rodzinę Medyceuszów wygnano z Florencji, a pałac ich złupiono, szkołę rzeźbiarską, w której uczył się Michał Anioł, i którą Wawrzyniec założył, zniesiono i przybory wszystkie sprzedano.

Tak skończył ten, który o znikomości dzieł sztuki mówił. Michał Anioł zaś rozpoczął od tego posągu smutne dzieje swoje po wieki sławne, niewyczerpane i pouczające.

Orfeusz ten śnieżysty jakby zaklął czarownie los artysty, któremu przekazane było ubolewanie nad zwodniczą marą swoich pomysłów nigdy nie wykończonych. Prócz dzieł malarstwa, jakie wbrew swemu powołaniu stworzył i wykończył — zresztą ani w rzeźbie, ani w architekturze przez całe swoje życie nie mógł niczego wielkiego do końca doprowadzić, bo zaledwie dłuto wziął w rękę i z mocą ciskał się na bryłę marmuru, wnet, jak śnieg florencki, znikały gdzieś kształty, pola popisu, okoliczności sprzyjające i... artysta patrzał i powtarzał: „Ach, brak duszy!" A jeżeli które dzieło większe doczekało się wykończenia, to los jego był taki, że znikł on i zaginął znowu jak śnieg florencki!

O! jak słusznie wołać mógł Michał Anioł razem z Dantem:

„Gdzież jest boleść taka, jak moja?"

(C. d. n.). *S. J. Zubrzycki*

Teatr miejski w Krakowie.

„Zgon miłości" satyra w 4 aktach Roberta Bracco, przekład Zofji Mellerowej, przedstawiona w Krakowie po raz pierwszy dnia 26 maja 1900. Pierwszy występ gościnny Aleksandry Lüde, artystki teatrów warszawskich.

Jakto?! Więc już naprawdę miłość wypędzona została z tego najlepszego ze światów pod słońcem?.. Więc ten cudnie rozkochany Romeo, patrzący z rozanieleniem w drżącą ze szczęścia Juliettę, do mamutów zaliczony będzie?... Więc ten spójnik tęczowy, który ich oboje złączył i śmiertelników aniołami czynił, do anachronizmów policzony będzie a ludzie o tem wszystkiem z politowaniem mówić będą mieli prawo jak o majakach złudnych, które już znikły bezpowrotnie i dłużej ludzkości mamić nie zdołają?...

Na szczęście nie... Robert Bracco, który się rozpędził z całym rozmachem swego jakby szatańskiemi skrami szklącego się humoru w utkaną ze mgły i i świetlanej tęczy świątynię Romea i Julji, najkompletniej w Krakowie spudłował. Jego aforyzmy, jak bengalskie race na chwilę przykuwają do się wzrok patrzącego, ale go nie przekonują. Widz po wysłuchaniu czterech aktów satyry Bracca, może odetchnąć spokojnie i powiedzieć:

E pur si move, a jednak miłość istnieje i opromieniać będzie nam dalej to szare zresztą ponajwiększej części i bezbarwne życie.

Bo i kto nas ma o tym zgonie miłości na świecie przekonać. Margrabina de Fontanarosa? Ależ to rozkapryszona i rozemancypowana główka, mająca zamiast dziewczęcej świeżości uczuć zalotność niemal kokoty, posuniętą nieraz do cynizmu; życie swoje (pozbawione zresztą trosk powszednich) redukuje ona do szukania dreszczów miłosnych, które nazywa samą miłością, a która swojej cnoty pozbyć się nie może tylko dlatego, iż wielbiciele otaczający, godzą na nią w niedość estetyczny dla niej sposób i nie umieją z dziwną wprost niezręcznością uchwycić „psychologicznego momentu", w którym margrabina, spragniona wzruszeń żądzy i szału, wpadłaby w objęcia godzącego na jej cnotę mężczyzny, jak owoc dojrzały w rękę tego, któryby umiał go zerwać.

Ale o to nie ma obawy. Doktor Fulviusz Salvetti, to cynik kompletny, który w chwili stosownej znajduje się wobec margrabiny tak brutalnie, że jest zmuszona szpicrutą chłodzić jego zapały. Gustaw Rispuli, tabetyk, ten już wychodzi z obiegu miłosnego i u margrabiny wzbudzić może, co najwyżej uśmiech politowania. Juliusz d'Alma, poeta, który przemawia jak lukrowany karmelek, Aleksander Dionigi, płytki salonowiec, odmiana Koposia z rodziny Połanieckich, wreszcie Renato Albenga, autor dramatyczny i „nastrojowiec", piszący o „woni zmysłowej, niemal dotykalnej". Pięć takich śmiesznych okazów bynajmniej dla flirtującej z nimi margrabiny, niebezpiecznymi nie są. To też pozwala im przebywać w swym wytwornie urządzonym saloniku wykwintnej willi przedmiejskiej niemal od rana do wieczoru. Pięciu zalotników żyje tu jakby w klubie. Grają w bilard, jeżdżą...

Na te wszystko wpada jak bomba margrabia, który już zatęsknił za żoną. Wprawdzie rozwiedli się oboje dla różnych awanturek miłosnych margrabiego, ale po dwóch latach małżonek niewierny wraca, gdyż zatęsknił za ogniskiem rodzinnem. Margrabina nie przestała go kochać, ale poddać się odrazu nie chce. W rezultacie przebaczyłaby mu wszysto, gdyby margrabia choć na chwilę zbliżył się do wymarzonego przez nią ideału. Ale ten w chwili, gdy ona zbliża się, aby mu oddać się cała, zmęczony poprzedniem

jej kunktatorstwem, zasypia najspokojniej, niepomny, że żona jak forteca gotowa była mu się poddać choćby „z braku żywności" po dwuletniej rozłące. W tej chwili znowu okręt małżeński się rozbił, a margrabina z rozpaczy chce się rzucić w objęcia płaskiego dandysa-koniarza Dionigi. Ale los uwziął się na nią i mimo jej najlepsze chęci nie pozwala jej upaść. Oto w scenie pierwszej miłosnej schadzki powraca najniespodziewaniej mąż z jakiejś nieudałej awanturki miłosnej. Margrabina na sekundę zapragnęła znów go pozyskać, choćby kosztem jego zazdrości. Gdy odszedł do swego pokoju, nie wierząc, iż żona ma u siebie ukrytego gacha, ta z jakąś zaciekłą brawurą porywa swego o ptasim mózgu adonisa za rękę, wiedzie go gwałtem przed drzwi układającego się już do snu męża i woła:

„Patrz — wejdź, oto hrabia Dionigi".—„A, to ten najgłupszy" — odpowiada z cynizmem mąż, nie zadając sobie nawet trudu wyglądnięcia przez drzwi, aby przypadkiem nie dać się wziąć żonie znów na kawał, jak go już raz urządziła. Niefortunny adonis zmyka, przestraszony tą nieco wyśrubowaną sytuacją, a margrabina idzie z westchnieniem spać samotna, mówiąc: „I powiadają, że to tak trudno pozostać uczciwą kobietą"...

Na tem się kończy sztuka, to jest autor ją kończy, gdyż widz pozostaje nieprzekonany. Każdy czuje, że w konsekwencji „zapalnego" charakteru wykolejenie się tej kobiety z tak niewygodnej dla niej wciąż drogi cnoty jest już tylko kwestją czasu i przypadku spotkania na dalszej drodze życia mężczyzny, który potrafi uchwycić u niej, t. zw. górnolotnie, „moment psychiczny".

Wszystko to Bracco nazwał „satyrą". Rzeczywiście, trudno było bardziej stosownej na to znaleźć nazwy. Sama bohaterka tej satyry 4-aktowej, typ egzotyczny z wielkiego świata, jest naprawdę wytworną karykaturą damy, która swe życie, mieniące się wszystkiemi barwami tęczy bezmyślnego motyla, redukuje do jednej sztucznej choć górnobrzmiącej tezy: „kochać się, szukać upojeń, szałów i dreszczów".

Taki typ musi mieć swoje właściwe tło. I ma je w zupełności. Reszta osób, występujących w satyrze, (sami już tylko mężczyźni), — należą wszyscy do tej kategorji ludzi, których Sienkiewicz scharakteryzował w Połanieckich, jako „mających bardzo wiele pieniędzy, mało uczciwości, a nic do roboty i tworzących w ten sposób całą klasę ludzi oddawna zbogaconych i pogrążonych przytem w wytwornej bezczynności towarzyskiego, a zarazem szelmowskiego życia".

Sam autor spowiada się w jakimś interwiewie, iż „chciał w „Zgonie" skarykaturować w tych 6 postaciach męskich, wszystkie główne postacie swych sztuk poprzednich tak, jak w jednej kobiecie chciał dać karykaturę przeciętnego typu wszystkich swych bohaterek, dotąd wprowadzonych na scenę". Co za otwartość... Teraz rozumiem doskonale powiedzenie Wildego, że „sztuka niczego innego nie powinna wyrażać, tylko siebie, ma bowiem swe wyłączne cele i w kierunku tych własnych celów się rozwija."

Tej tezy trzyma się i Bracco, najczystszej wody werysta włoski, będący zresztą z małemi odmianami tylko odmianą dekadenta-naturalisty francuskiego, wołającego z emfazą: „sztuka nie zna żadnych praw ani moralnych, ani społecznych". Przejawia się też to z każdej niemal sceny „Zgonu", z każdego jaskrawszego aforyzmu w guście margrabiego: „dopóki ja istnieję, żadna kobieta nie może liczyć na swoją cnotę".

Z tem wszystkiem jak to u Bracca podane jest wykwintnie, z jaką subtelnością rozprowadzone... Autorowi darowuje się wszystko, brak tezy, brak kontrastu, intrygi, akcji, słowem tego wszystkiego, co dotąd stanowiło condicio sine qua non sztuki „dobrze zbudowanej". Darowuje się zaś dla tego, że wszystko w niej, jak wogóle u wszystkich modernistów, „drży, trzęsie się w nerwowy sposób, łaskocze, kłuje, przenika i podnieca ze wszystkich stron, ze wszystkich kątów, bez spoczynku; anarchja treści i formy a przytem artyzm..." I to jaki artyzm...

Jaki to wykwintny djalog ma się u Bracca, jak skrzy on dowcipem dwuznacznym a nierażącym ani na chwilę, niezmiernie pikantnym i podbierającym najbardziej purytańskiego słuchacza. Trzeba było widzieć z jakiem zaparciem oddechu wsłuchiwał się w sztukę pobożny Kraków. Inna rzecz, że sztuka obliczona jest nie na szerokie masy ale na słuchaczy przerafinowanej kultury.

Cały efekt jej polega na subtelnem oddaniu roli margrabiny. To też efekt ten najzupełniej dopisał. Dość powiedzieć, że margrabinę grała „warszawska znakomita" p. Lüdowa, niedościgniona, jak chcą warszawscy recenzenci, w rolach ultra-salonowych, w których przykuwa widza swą „nieporównaną finezją i wytwornością, posuniętą do najsubtelniejszych granic". Nie wolne są te dytyramby od pewnej właściwej Warszawie przesady i blagi, z tem wszystkiem gra p. Lüdowej jest podziwienia i zachwytu godną.

Najpierw dykcja... Jak ta Lüdowa mówi... jak wyraziście, jasno, co za akcentowanie... Głos ten brzmi czasami miękko i pieszczotliwie, jak rozmarzająca kantylena, to znów, gdy zadrga przestrachem lub oburzeniem, przeraża i wstrząsa. Wtedy jednak chwilami nie wolny jest od przesadnej affektacji, polegającej na przeciąganiu tonów kontraltowych, ściśniętych w gardziołku, i działających troszkę dysharmonijnie, coś nakształt żelaza po szkle. Odstraszającym przykładem tego, co dziś u Lüdowej lekko tylko tu i owdzie urazi, jest osławiona dykcja Żelazowskiej, która trapiła Lwów przed trzema laty.

Jeśli jeszcze oddam wszystkie pochwały salonowemu wzięciu się p. Lüdowej, w której interpretacji margrabina Fontamarosa była naprawdę damą salonu, wszystkie zachwyty już wyczerpałem. Ponieważ jednak i publiczności wolno wtrącić od siebie jakieś słowo, więc też recenzent, będący wyrazem ogólnych zdań i sądów, nie powinien zamilczeć o tem, że przy całym zachwycie dla wyszukanej dykcji p. Lüdowej słuchacz przy najlepszych chęciach nie może się tam doszukać ani jednej struny, ani jednego dźwięku rzewniejszego, zabarwionego szczerem, od serca płynącem uczuciem. Nawet ta miękkość pieszczotliwa, z jaką margrabina otula swego małżonka szalem „ciepłym i ślicznym", jest robiona, gdy zaś kwili ze łzami na piersi hr. Dionigi, że go gotowa pokochać, jest już wtedy naprawdę sztuczną. To są już defekty osławionej szkoły warszawskiej...

Jeszcze rzecz jedna. W widowni (tak w sobotę, jak i w niedzielę), rozciekawionej i zaintrygowanej mocno, dawały się słyszeć głosy, krytycznie mierzące „aparycję" warszawskiej „gwiazdy scenicznej".

Mówiono, że wachlarz efektów scenicznych, jaki wielka artystka roztoczyła w „Zgonie miłości" przed przygotowanymi na kompletne uwielbienie widzami, jest przy całej swej cudowności mieniących się kolorów już dziś nieco spłowiały i matowy i że okrzyczane miękkie i powłóczyste ruchy grandezzy salonowej stały się dziś już nieco tractu temporis przyciężkiemi.

Nie tajono się też zupełnie z zawodem, jaki p. Lüdowa sprawiła swemi toaletami, o których tu w Krakowie mirabilia sobie opowiadano. Toalety te, zdaniem pań-znawczyń, nie były znów ani „takie wytworne", ani „takie wspaniałe". „Widzieliśmy już wspanialsze tu" — mówiły... Głosy te otujemy tylko dla dokładności sprawozdania, bo zresztą wszystko to jest rzeczą sporną i dyskusji szerokiej godną.

Słów jeszcze parę i dla naszych artystów tubylców. Pan Sobiesław miał dla siebie rolę wymarzoną. Zrobił też z niej prawdziwe cacko. Grał z ogromnym spokojem, z całą wrodzoną sobie dystynkcją i dał typ wprawdzie nie nowy w galerji swych kreacyj, ale bardzo prawdziwy. Z innych ról męskich przepysznie zagrał p. Kamiński „męczennika płci pięknej", którego „zgubiły fakty" Rispolego, doskonale też p. Mielewski doktora materjalistę-cynika. P. Przybyłowicz i Jednowski przesadzili — pierwszy w affektacji, drugi w rozpoetyzowanem rozkochaniu. P. Tarasiewicz deklamował, a nie mówił i był jakimś Straszem z „Rozbitków", a nie hrabią-koniarzem Dionigi, który wszystko, co robi, robi comme il faut.

M. Winiarski.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W poniedziałek Wilhelma i Augusta Kantabryjskiego; we wtorek Maksymina, biskupa, wyznawcy i Teodozji, męczenniczki; w środę Feliksa, Papieża, męczennika.

Kalendarz myśliwski. Od 15 maja wolno polować na: rogacze (samce sarn).

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 15 maja wolno łowić: bolenia, lipienia, głowacicę, pstrąga i łososia, oraz raka samca.

Ochraniać należy: jazia, swinkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się w poniedziałek o godz. 3 minut 40, zachód przypada o godz. 7 minut 35, długość dnia godzin 15 minut 56.

Stan powietrza. Dnia 28-go maja o godzinie 7 rano barometr 747·4, termometr + 14·2, wilgotność 72%, wiatr wschodni. 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek, 28 b. m.: „Zgon miłości", satyra w 4 aktach (trzeci i ostatni występ p. Aleksandry Lüde, art. teatrów warsz.).

Repertuar teatru w Parku Krak.

We wtorek, 29 b. m.: „Sprzedana narzeczona".
W środę, 30 b. m.: „Boccacio".
We czwartek, 31 b. m.: „Sprzedana narzeczona".
W piątek, 1 czerwca: „Siedmiu Szwabów" (przedstawienie popul.).
W sobotę, 2 czerwca: „Baron cygański".
W niedzielę, 3 czerwca: „Lalka".
W poniedziałek, 4 czerwca: „Baron cygański".

Redaktor naszego dziennika, p. Kazimierz Ehrenberg, powrócił dzisiaj do Krakowa i objął czynności redakcyjne.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało ukończonych słuchaczów Akademji górniczej w Leoben, Józefa Makarewicza i Jana Bedernika prowizorycznymi adjunktami budownictwa dla służby technicznej przy dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Ministerstwo handlu zamianowało ukończonego gimnazjastę Włodzimierza Galińskiego praktykantem rachunkowym przy departamencie rachunkowym gal. dyrekcji poczt i telegrafów.

Ministerstwo rolnictwa zamianowało Józefa Pindelskiego, uk. słuchacza akademji leśniczej w Wiedniu praktykantem przy regulacji rzek w Samborze.

Pan namiestnik przeniósł starszego inżyniera Piotra Pindelskiego z Niska do Stanisławowa, inżyniera Bronisława Leśniaka z Bochni do Niska i adjunktów budownictwa Józefa Jarosławieckiego z Tarnowa do Nowego Sącza, Maksymiljana Koszlę z Żydaczowa do Przemyśla, Juljana Paara z Przemyśla do Tarnopola, Mieczysława Rybczyńskiego ze Lwowa do Kołomyi, Stanisława Szulca de Szulcer ze Lwowa do Sambora, Karola Peszkowskiego ze Lwowa do Żydaczowa, Kazimierza Brudzewskiego ze Lwowa do Bochni i Maksymiljana Matakiewicza ze Lwowa do Tarnowa.

Egzamin z rachunkowości państwowej i kupieckiej przed komisją egzaminacyjną w namiestnictwie zdały pp. Irena Wiśniewska i Wanda Celińska z Krakowa.

O zgonie arcybiskupa Stablewskiego rozeszły się fałszywe pogłoski. Pisma poznańskie zaprzeczają im energicznie. „Dziennik poznański" zapewnia, że właśnie w sobotę zrana nastąpiła kryzys, po której się można spodziewać znaczniejszego polepszenia, a co daj Boże zupełnego powrotu do zdrowia dostojnego pacjenta.

Dyrektor wystawy przyrodniczo-lekarskiej, dr Michał Śliwiński, zawiadomił na ostatniem posiedzeniu wydział gospodarczy IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich, iż postanowił, jako dar jubileuszowy, ofiarować wystawę przez się urządzaną uniwersytetowi Jagiellońskiemu w ten sposób, że wystawa ta będzie miała nazwę: „Wystawa przyrodniczo-lekarska imienia Almae Matris Jagellonicae".

Wydział gospodarczy zjazdu przyjął postanowienie to dra Śliwińskiego z uznaniem do wiadomości i upoważnił go zarazem, aby w sposób właściwy uwiadomił o tej uchwale komitet jubileuszowy uniwersytecki.

Przejęcie Wawelu na rzecz kraju. W sobotę przybył do Krakowa członek Wydziału krajowego dr Wereszczyński, w sprawie przejęcia Wawelu na rzecz kraju. Z p. Wereszczyńskim przybyli równocześnie ze Lwowa reprezentanci strony sprzedającej, to jest ministerstwa finansów w zastępstwie władzy wojskowej. Reprezentanci Wydziału krajowego, oraz krajowej prokuratorji skarbu udali się o godzinie 10 przed południem w sobotę do głównej komendy wojskowej i tu odbyli konferencję w sprawie ułożenia kontraktu. Reprezentanci wojskowości oświadczyli, że do kontraktu zamierzają przystąpić na podstawie pisemnych instrukcyj. Jeżeli reprezentanci wojskowości obstawać będą przy zasadzie, iż do ułożenia kontraktu przystąpić mogą tylko na podstawie pisemnych instrukcyj ministerstwa wojny, to ułożenie kontraktu musiałoby uledz zwłoce. Po konferencji w komendzie wojskowej, pp. dr Wereszczyński i dr Korn udali się na Wawel i zwiedzili szczegółowo wszystkie budynki.

Zgromadzenie starszych cechów krakowskich, odbędzie się w dniu 28 b. m. o godz. 7 wieczór, w lokalu „Koła mieszczańskiego", w celu ostatecznego omówienia uroczystości, oraz przedstawienia pamiątek jubileuszowych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

„Koło mieszczańskie" na liczne zapytania, jaka łączność zachodzi pomiędzy „Kołem mieszczańskiem" a redakcją, tak zwanego „Mieszczanina", oświadcza zgodnie z uchwałą pełnego wydziału „Koła mieszczańskiego" z dnia 26 b. m., iż „Koło mieszczańskie" nie ma nic wspólnego z powyższem pismem ani z jego tendencją, lub też z jego odpowiedzialnymi i nieodpowiedzialnymi redaktorami.

Walne zgromadzenie członków „Sokoła" odbyło się w niedzielę popołudniu pod przewodnictwem prezesa p. Władysława Turskiego. Ze względu na szczupłą liczbę członków, wydział postawił wniosek o odroczenie; gdy atoli zebrani wniosku odroczenia nie przyjęli, po przekazaniu wydziałowi wyboru delegatów na zjazd delegatów „Sokoła" do Tarnowa, przystąpiono do obrad nad regulaminem walnego zgromadzenia Towarzystwa gimnastycznego „Sokół" na zasadzie § 15 b statutu. Cały regulamin, obejmujący 18 artykułów, według referatu druha wiceprezydenta sądu w

Rzeszowie, p. Seidla, po przeprowadzonych dyskusjach uchwalono z niewielkiemi tylko zmianami.

Kurs rybacki bezpłatny w Krakowie rozpoczyna się dnia 30 b. m.

Wykłady i demonstracje odbywać się będą codziennie od godziny 9-tej do 11 przed południem i od 3-ciej do 5-tej po południu w sali wykładowej zakładu anatomji porównawczej (Collegium physicum, ul. św. Anny l. 6). Wykładać będzie inspektor rybactwa krajowego p. Zygmunt Fiszer.

Obowiązkowe zarybianie Wisły. Wisła podzielona jest na rewiry, które starostwa wypuszczają w dzierżawę za kontraktem. Każdy dzierżawca rewiru obowiązany jest postanowieniami kontraktu, co roku własnym kosztem zarybiać swój rewir. Krajowe Towarzystwo rybackie w roku ubiegłym sprowadziło z dóbr księcia Schwarzenberga w Wittingau, w Czechach, 200.000 sztuk ikry sandacza i ikrę tę powierzyło p. Michałowi Sasorskiemu, zawodowemu rybakowi z Dębnik, jako dzierżawcy XV rewiru Wisły, do dalszego wychowania. P. Sasorski, który na tym rewirze Wisły urządził sztuczną wylęgarnię, donosi nam, że jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym, wyląg z ikry odbył się prawidłowo, i że w ten sposób w miesiącu maju, w ciągu dwóch lat, na jednym rewirze Wisła zarybiona została 300.000 sztuk sandacza.

Rozstrzygnięcie konkursu. W sobotę w Warszawie rozstrzygnięto konkurs na afisz wydawnictwa pt. „Galicja w obrazach“. Wydawca, p. Woźniak, wyznaczył trzy nagrody: 75, 25 i 15 rbl. O przyznaniu wyznaczonych nagród decydowała większość głosów, złożonych przez członków prasy do opieczętowanej puszki na ten cel urządzonej. Po otworzeniu puszki i obliczeniu głosów wobec członków Towarzystwa artystycznego i zaproszonych osób, okazało się, iż nagrodę pierwszą przyznano projektowi pod godłem „Wiśnicz“, nagrodę drugą projektowi pod godłem „Lew“, nagrodę zaś trzecią projektowi pod godłem „Rola“.

Po otworzeniu kopert okazało się, iż autorem projektu pierwszego jest artysta-malarz Ludwik Stasiak, projektu drugiego artysta-malarz Franciszek Zajchowski ze Lwowa, projektu zaś trzeciego uczeń szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, p. Jan Skotnicki. Projekty konkursowe jeszcze przez kilka dni pozostaną na wystawie Towarzystwa artystycznego w Warszawie.

Odczyt Gabrjela Sarrazin'a. Tytuł odczytu, który, jak donosiliśmy, wygłoszony będzie 5-go czerwca brzmi: „Europa romantyczna i romantyzm czynów 1815—48“. Stanowi to jeden ze wstępnych rozdziałów w obszernej pracy Sarrazina o romantyzmie polskim, która wkrótce wyjdzie z druku. Dowiadujemy się, że książkę swoją zaczyna znakomity krytyk od życiorysu Mickiewicza, jako najwyższego wyraziciela epoki, przechodzi potem do charakterystyki romantyzmu europejskiego w rozdziale III, który stanowić ma treść odczytu krakowskiego, następnie w r. IV kreśli obraz romantyzmu naszego, ażeby obszerniej zastanowić się w r. V nad romantyzmem z katedry „College de France“. Te 5 rozdziałów stanowią zwartą i ukończoną całość. Następne Sarrazin ma poświęcić twórczości poetyckiej Mickiewicza i innych naszych poetów.

Krakowskie Towarzystwo techniczne odbędzie we wtorek dnia 29 b. m. wycieczkę pod kopiec Kościuszki i do Bielan, w celu obejrzenia robót wodociągowych. Wyjazd o godz. 3 ej po południu. Punkt zborny na plantacjach, pomiędzy ul. Wiślną a Franciszkańską.

Meeting wiosenny. Komitet członków Towarzystwa międzynarodowych wyścigów konnych na posiedzeniu pod przewodnictwem prezesa p. Romana hr. Potockiego, po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia, oraz po przyjęciu sprawozdania rocznego, załatwił budżet na rok bieżący. W budżecie przyjęto dokonanie uzupełnień w budynkach, stajniach, totalizatorze, upiększeniu placu itp., powstałych z powodu zeszłorocznego wylewu Rudawy. Do wykonania tych uzupełnień użyto wyłącznie materjału, oraz sił roboczych miejscowych. Następnie postanowiono prowadzenie totalizatora powierzyć, jak w roku zeszłym, wypróbowanym siłom miejscowym. Tykiety i wszelkie druki manipulacyjne dla totalizatora sporządzono na miejscu, a nawet kosztowne aparaty zastąpiono przeważnie wyrobem miejscowym. Dla grających w totalizatora pożądana wiadomość, iż oprowadzający po placu konie nosić będą na ramionach opaski, zaopatrzone numerem konia, mającego brać udział w biegu, a w programie uwidocznionym. Wyniki totalizatora umieszczane w oknach kas wypłacających, będą dla udogodnienia publiczności na osobnych plakatach na loży sędziów, trybunach po każdym biegu zawieszane. Zawarto też umowę z bookmacherami na wiosenny sezon wyścigowy.

Programy wyścigowe po cenie 40 hal. sprzedawać będzie kancelarja przy ul. Wolskiej l. 5. Bufety powierzono znanej pierwszorzędnej firmie Hendrich i Rehman „Bodega“.

Tor wyścigowy mimo zeszłorocznego wylewu zachował swoją ustaloną renomę jako najdoskonalszy ze wszystkich torów wyścigowych europejskich.

Podczas wyścigów przygrywać będzie miejscowa orkiestra „Harmonji“. Dla urozmaicenia programu i uprzyjemnienia pobytu gościom urządzone zostanie wielkie corso kwiatowe wewnątrz placu wyścigów w ostatnim dniu wyścigów, to jest w środę, dnia 20 go czerwca. O bliższych szczegółach podadzą plakaty.

We wtorek, 19 go czerwca, odbędzie się podczas wyścigów losowanie konia wyścigowego (zwycięzcy biegu losowania), na które losy po jednej koronie nabywać można w kancelarji wyścigów i w kantorach wymiany.

Sprawą adwokata dra Władysława Kastorego interesuje się od kilku dni nasze miasto. Sprawa jest tem smutniejsza, że dotyczy ona jednego z najstarszych adwokatów krakowskich, cieszących się przez całe życie dobrą sławą. Powodem skandalu była wniesiona do policji ustnie skarga pani Julji Krasińskiej, obywatelki z pod Kijowa, która obwiniła dra Castorego, że bez jej wiedzy jako jej pełnomocnik podjął kwotę 26.000 złr. z hipotek trzech kamienic, na których były ulokowane. Powodem obwinienia i dochodzeń, które je spowodowało, był fakt, iż pani Krasińska przez dwa lata nie otrzymywała procentów. Ponieważ dr Kastory po odkryciu faktu podjęcia pieniędzy wyjechał nagle w niewiadomym kierunku, przeto zachodziło prawdopodobieństwo ucieczki; pani Krasińska domagała się ścigania Kastorego listami gończymi. Policja stwierdziła, że Kastory był w Wiedniu, ale że stamtąd wyjechał w kierunku Augsburga. Sprawę odstąpiono sądowi; śledztwo objął radca Turowicz. Z dyrekcji policji sprawa przedarła się do socjalistycznego „Naprzodu“ i przez to samo przyjęta została przez poważną opinję nie już z nieufnością, lecz z zupełną niewiarą.

Równocześnie z kół bliskich osobom interesowanym, a w szczególności samejże oskarżycielki, rozeszły się zaprzeczenia, redukujące sprawę do rozmiarów nieporozumienia spornego, niemającego natury karnej. W istocie pani Krasińska wniosła do sądu krajowego podanie, w którem oświadczyła, że doniesienie, przez nią do policji na dra Kastorego wniesione, polegało na nieporozumieniu, że obecnie, po wyjaśnieniu sprawy, doniesienie karne cofa z prośbą o zaniechanie wszelkich kroków przeciwko drowi Kastoremu.

Mimo wniesienia powyższego podania reprezentant prawny pani Krasińskiej adw. dr T. Gluziński został w sobotę wezwany do sędziego śledczego celem przesłuchania. Pani Krasińska nie była wcale przesłuchiwana, gdyż wezwanie od sędziego śledczego nie było jej doręczone. Obecnie dowiadujemy się, że pani Krasińska opuściła Kraków. Zastanowienie śledztwa byłoby dowodem, że na drze Kastorym wina karna nie ciąży, gdyż w przeciwnym razie podanie pani Krasińskiej nie zmniejsza karygodności ewentualnego czynu.

Utrzymują się pogłoski, że pośrednim powodem całego skandalu i wyjazdu dra Kastorego jest jego ruina majątkowa. Jako jeden z powodów tej ruiny wymieniają nieszczęśliwe a ogromnie kosztowne starania, podjęte przez Kastorego na jego własne ryzyko około wydobycia w Ameryce fikcyjnego, jak się okazało, spadku po Tadeuszu Kościuszce.

Z sądu. Przed kilkoma tygodniami podaliśmy w naszem piśmie wyciąg aktu oskarżenia przeciw Adamowi Antończykowi, masarzowi w Bochni, który obok swojego procederu trudnił się sprzedażą eleksiru miłosnego, za co, jako za występek oszustwa, w dniu 21 b. m. trybunał orzekający wymierzył mu cztery miesiące więzienia.

W dniu 26 b. m. odbyła się przeciw Antończykowi druga rozprawa o zbrodnię oszustwa z § 197 i 199 u. k., popełnioną przez składanie fałszywego świadectwa i to pod przysięgą, za co trybunał wymierzył mu 3 miesiące ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co 14 dni.

Sprzeniewierzenie w Radzie gminnej. Jędrzej Czuba, wójt w Rudzie Kameralnej ad Czchów, sprawował urzędowanie w pomienionej gminie od dnia 1 stycznia 1892 do dnia 2 lutego 1898 r. Prokuratorja oskarża go o sprzeniewierzenie z funduszów gminnych, w szczególności z funduszu procentu od obligacyj gminnych, oraz z dodatków gminnych, łącznej kwoty 57 koron 46 halerzy. Wydatków owych nie wciągał w książki, braku tej kwoty wyjaśnić nie umie — zachodzi więc podejrzenie sprzeniewierzenia.

Podsądny, ogromne chłopisko o twarzy apatycznej, niezdradzającej najmniejszej inteligencji, oświadcza, że wszystko kazał pisarzowi w księgi wciągać, gdyż sam pisać nie umie. Świadek jednak, lustrator powiatowy, p. Sindner, stwierdził definitywnie ów niedobór.

Trybunałowi przewodniczy p. radca Katyński — oskarża zastępca prokuratora dr Geissler, broni adw. dr Bader.

Charakterystyczny szczegół wychodzi w trakcie rozprawy. Otóż chrześcijańska gmina Ruda Kameralna ma podwójciego w osobie żydka Feiwla Grüna (!!).

Józef Baran, świadek, wziął w dzierżawę $1^1/_2$ sążnia gruntu i przez 6 lat płacił czynsz dzierżawy (razem 16 złr. 50 ct.) na ręce wójta, który kazał pisarzowi wciągać do ksiąg odnośne pozycje. Jeżeli ich pisarz nie zaciągnął, nie jest winą obwinionego, który pisać nie umie.

Trybunał po krótkiej naradzie podsądnego uwolnił.

Z teatru miejskiego. Dzisiejszy trzeci występ p: Aleksandry Lüllowej, artystki teatrów warszawskich w 4-ro aktowej satyrze dramatycznej Roberta Bracca „Zgon miłości“, odbędzie się jako widowisko popularne, po cenach zniżonych, aby znakomitą grę artystki dać poznać szerszym kołom publiczności. Pojutrze w środę pani Lüllowa wystąpi po raz czwarty i ostatni w głównej roli komedji Marca Pragi „Idealna żona“. Według zdania krytyki warszawskiej, jest to może najznakomitsza rola w repertuarze znakomitej artystki.

Festyn kwiatowy w parku dra Jordana powiódł się w całej pełni. Wszystkie punkty programu wykonano ku zadowoleniu kilkutysięcznej publiczności i ku uciesze tysięcy Milusińskich. Najwięcej zajęcia budziły charakterystyczne wyścigi młodych kolarzy. Pierwszą nagrodę za szybką jazdę otrzymał p. Bauer, drugą nagrodę otrzymał wielce charakterystyczny Chińczyk pod parasolem z balonikami, p. Schlosser. Za jazdę najpowolniejszą otrzymał nagrodę p. Seidel. Wielką furorę zrobił p. Cholewicz, w charakterystycznym kostjumie żydówki na rowerze.

Wielki festyn z bardzo urozmaiconym programem odbędzie się dnia 6 czerwca b. r. w Parku prof. dra Jordana. Dochód przeznaczony na gimn. polskie w Cieszynie.

Uznanie. Od jednego z naszych czytelników otrzymujemy następującą wzmiankę: Podróżując od dłuższego czasu dosyć często, miałem już sposobność kilkakrotnie zamieszkiwać w rozmaitych hotelach. Bawiąc tymi dniami przez dni kilkanaście w Krakowie, celem zwiedzenia pamiątek tutejszych, wyczytałem w „Głosie Narodu“ anons „Hotelu Polskiego“, przy ulicy Florjańskiej, zamierzyłem zatem w tymże zamieszkać, i rzeczywiście mimowoli zwrócić musiałem moją szczególniejszą uwagę, jako na ze wszech miar zasługujący na wszelkie uznanie, tak pod względem porządku i czystości, jak również na wszelkie wygody i uczciwość nietylko personalu, obsługującego gości, ale i samego właściciela tegoż hotelu, przoto polecić go muszę wszystkim podróżnym, zatrzymującym się w Krakowie, jako uczciwą firmę chrześcijańską, o umiarkowannej cenie. A. Z.

Cukiernia żydowska w Parku Krakowskim. Jeden z prenumeratorów pisze nam: Zwabiony i zachęcony plakatami, ogłaszającymi koncert „Lutni“ d. 24 b. m., pojechałem chętnie tramwajem (niestety jeszcze konnym) do Parku Krakowskiego — po raz pierwszy zresztą w tym roku.

W trakcie koncertu wchodzę do tamtejszej cukierni: siadam przy wolnym stoliku, nawiasem mówiąc o krzywych nogach i brudnem nakryciu i proszę o lody. Dotychczas wszystko dobrze — lecz cierpliwości... Przynoszą mi lody, wprawdzie nie nęcące swym wyglądem, ale co gorsze bez łyżeczki, wody, ciast lub andrutów — dzwonię więc i wołam na kelnera, a nie mogąc się doczekać idę sam do bufetu... Osłupiałem... za bufetem siedzi rozpromieniona żydówka, wydająca dyspozycje kilku kelnerom żydkom o sprytnem oku i orlich nosach. Wracam tedy coprędzej pod wpływem tak uroczym i dodającym apetytu — dostaję łyżeczkę — brudną i ciepłą wodę i parę karlsbaderów wysuszonych — nieco pokruszoszonych.

Podczas mej wędrówki za łyżeczką — i obserwacji nowej firmy żydowskiej — straciłem wiele, bo lody rozpłynęły się zupełnie — ale zyskałem więcej, bo wstręt do dalszego pozostawania w cukierni, gdzie robią interes żydzi. Zapragnąłem dowiedzieć się, jak się zowie firma cukierni, więc grzecznie pytam płatniczego o nazwisko właściciela. Byłem zdumiony jego zawstydzeniem się — zarumienieniem i milczeniem. Pytam po raz wtóry — na to drżącym głosem słyszę odpowiedź: „te cukierni to właściciel z Grodzki ulicy — co on ma kawiarni na pierwszym

piętrze".

Tableau!... Usłyszawszy to, zapłaciłem co prędzej, umknąłem, wyrzekając się lodów, dalszego koncertu „Lutni" i przyjemności innych, których tyle dostarczyć mi mógł Park Krakowski.

Z Półwsia Zwierzynieckiego. Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny Panie Redaktorze! Upraszam o łaskawe zamieszczenie w szanownem piśmie pańskiem, że z dniem 28 b. m. zrezygnowałem z godności zastępcy naczelnika, radnego i członka komitetu parafjalnego w gminie Półwsie Zwierzynieckie, ponieważ moich najlepszych chęci dla dobra gminy w żadnym kierunku, mimo usilności zrealizować nie mogę. Nie chcąc zatem robić zawodu ludziom dobrej woli, którzy się naszą gminą interesują, a po mnie sobie wiele obiecywali, wolę zrezygnować. Z poważaniem Zdzisław Kozłowski.

Kradzież. W Dębnikach w nocy z piątku na sobotę nieznany złoczyńca oknem wdarł się do mieszkania p. W., gdzie, szukając za kosztownościami, zabrał schowane w skrytce dwa banknoty 100 guldenowe, z którymi się ulotnił przez to samo okno. Banknoty te znaczone były czerwonym atramentem literami W., na co należy zwrócić uwagę przy wymianie.

Artyści dramatu lwowskiego uchwalili wyjechać na lato do Krynicy. Tem samem prawdopodobnie zrzekną się sami spodziewanej subwencji miejskiej, bo trudno przypuszczać, ażeby Lwów subwencjonował teatr... dla Krynicy. Być może, że się jeszcze rozmyślą....

Koncert kompozytorski Żeleńskiego w Warszawie powiódł się w zupełności, mimo spóźnionej pory koncertowej. W program koncertu wchodziły: „piosnka Broni" i „dumka Janka", obie rzeczy z nowoskomponowanej opery jednoaktowej p. t.: „Janek". Nadto wypełniły program: Marsz uroczysty na orkiestrę „suita tańców polskich": archaiczny w stylu „gawot" i wiązanka przepięknych pieśni, z których p. Kruszelnicka śpiewała: „Jaruchę", „Z księgi pamiątek" i „Dzieje serca"; p. Korolewiczówna: wdzięczną „Czarnobrewkę", „Marzenia dziewczyny" i „Zakochaną"; zaś p. Myszuga: „Zawód" i „Serenadę". To były rzeczy kompozycji Żeleńskiego. Nadto jeszcze śpiewał Battistini „Prolog" z „Pajaców", a p. Wąsowska Budowska walc „Marzenia" i Godarda „En route". Wykonawców i kompozytora obrzucono bukietami i wieńcami. Orkiestrą dyrygował kolejno sam Żeleński.

Dyrektor Kasy Oszczędności, p. Franciszek Slęk, od dłuższego czasu zapadający na zdrowiu, wziął dwumiesięczny urlop dla gruntownego przyjścia do siebie. Jest nadzieja, że dyr. Slęk niebawem w zupełności powróci do zdrowia.

Nekrologja. Henryk Czerny, jeneralny ajent kopalni węgla w Jaworznie, przeżywszy lat 65, zmarł w Krakowie dnia 27 b. m.

— Roman Woyczyński, urzędnik Magistratu m. Krakowa, przeżywszy lat 58, zmarł w Krakowie dnia 27-go maja.

HUMOR.

Pewna dama straciła w towarzystwie jeden ze sztucznych zębów i mimo szukania znaleźć nie mogła. Na drugi dzień przysyła jej jeden dowcipniś pudełeczko z karteczką, że znalazł jej ząb i miło mu jest zwrócić go właścicielce. W pudełku był ząb zabitego wołu. Dama odpisała, że o jego życzliwości była przekonana, ale żeby swą życzliwość tak daleko posuwał, żeby sobie ząb wyrwał, tego nie przypuszczała.

„Nie ma polskiej narodowości!"

Do przyjętej przez sejm pruski ustawy o przymusowem wychowaniu dzieci nieletnich poseł ks. Jażdżewski wniósł poprawkę, żądającą umieszczania takich dzieci nietylko odpowiednio do ich wyznania, w domach katolickich lub ewangelickich, ale także odpowiednio do ich narodowości, t. j., że dzieci polskie, które podlegałyby przymusowemu wychowaniu, winny być umieszczane w rodzinach polskich.

W długiej, przekonywującej mowie ks. dr Jażdżewski uzasadniał swój wniosek, poczem przemówił poseł Jagow przeciw poprawce, a następnie poseł Noelle, który stanowczo zaprotestował, żeby w jakiej pruskiej ustawie mówiono o „narodowości". „Sądzę, — rzekł mowca, — że dla nas Prusaków jest w państwie tylko jeden naród i to są zjednoczeni w państwie pruskiem Niemcy (!!). **Nie ma w granicach Prus żadnego osobnego, polskiego narodu; są Prusacy, którzy mówią polskim językiem** ojczystym, inni mówią duńskim albo walońskim, ale niema Prusaków, należących do jakiej innej narodowości. Z tego prawnopaństwowego stanowiska jest moim politycznym przyjaciołom wniosek ks. Jażdżewskiego niemożliwym do przyjęcia.

Po Noell'u zabrał głos minister Rheinbaben:

„Co do wniosku pana posła Jażdżewskiego, to chodzi w nim o oznaczenie, że dzieci winny być wychowywane w rodzinie ich wyznania i narodowości. Zgadzam się na to, przypuszczając, że pan poseł Jażdżewski miał na myśli pruską narodowość. Ale to rozumiałoby się samo przez się i w takim razie nie potrzeba wcale takiego artykułu. Gdyby jednak miał na myśli jakie inne narodowości, to oświadczam, **że my w Prusach mamy tylko pruską narodowość, żadnej innej.** (Brawo! na prawicy, dwukrotny donośny głos z ław polskich: **Nie ma wcale na świecie pruskiej narodowości!**)

Dlatego usilnie proszę, ażeby zapobiedz wątpliwościom w tym kierunku, żeby Izba wniosku posła Jażdżewskiego nie przyjęła".

W odpowiedzi swej ks. poseł Jażdżewski zbijał zarzuty Jagowa i ministra:

„Tak p. minister spraw wewnętrznych, jak pan poseł Noelle zakomunikowali nam coś zupełnie nowego, a mianowicie, że istnieje jakaś „pruska narodowość.

O tem dotąd nic nie wiedziałem. Prusy są pojęciem terytorjalnem, ale nie są pojęciem narodowościowem. Znam język niemiecki, ale nie znam języka pruskiego, znam niemiecką, ale nie znam jakiejś pruskiej narodowości. Obok niemieckiej żyją w państwie pruskiem faktycznie i prawnie inne narodowości.

Dla wykazania panu ministrowi spraw wewnętrznych prawnego charakteru polskiej narodowości w Prusach, zwrócę mu uwagę na zbiór praw król. pruskiego państwa z r. 1815. W tym zbiorze znajduje się odezwa króla Fryderyka Wilhelma III. do mieszkańców W. Ks. Poznańskiego. W odezwie tej czytamy dosłownie:

I wy macie ojczyznę, a wraz z nią dowód mego szacunku dla przywiązania waszego do niej; wcieleni do mojej monarchji nie potrzebujecie się wyrzec swej narodowości.

Mości panowie, to prawnie stwierdzone, uroczyste uznanie i przyrzeczenie zmarłego króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III nie zostało jeszcze przez żadnego z jego następców jakokolwiek wstrzymane lub zakwestjonowane. Żadna ustawa tego słowa królewskiego nigdy dotąd nie ścieśniła, ani nie usunęła"...

Tak się przedstawiają stosunki Polaków wśród „sprzymierzeńców" austrjackich. A prezes Koła polskiego pieje dalej hymny na cześć trójprzymierza, w którem Prusacy grają pierwsze skrzypce!

Z delegacyj wspólnych.

BUDAPESZT 28 maja. (T. B. K.) Austrjacka delegacja obradowała w sobotę na pełnem posiedzeniu pod przewodnictwem del. Jaworskiego. Ze strony wspólnego rządu obecnymi byli Gołuchowski, Krieghammer, Kallay i admirał Spaun. Na porządku dziennym znajduje się dalszy ciąg jeneralnej debaty o przedłożeniu ministerstwa spraw zagranicznych.

Del. Mauthner polemizuje z delegatami czeskimi, którzy kwestję czesko-niemiecką podnieśli znowu w delegacjach, aby sprowokować odpowiedź wspólnego rządu, a zarazem atakują hr. Gołuchowskiego, że miesza się do spraw wewnętrznych. Odnośnie do kwestyj gospodarczych i handlowo-politycznych mowca zaznacza potrzebę autonomicznej taryfy cłowej, a rzeczą ministra spraw zagranicznych będzie już pogodzić różnorodne interesy Austrji i Węgier. Poprzednio należy jednak udoskonalić ugodę austro-węgierską. Jeżli się to nie uda, to współczuć należy z ministrem spraw zagranicznych, który ma przeprowadzić z innemi państwami traktaty handlowe. Zarzuca się z jednej strony Niemcom, że podwyższają cła, a z drugiej Austrji, że nie idzie za ich przykładem. Austrjacka taryfa cłowa jest lepsza od dotychczasowego szematu w Niemczech. Jeśli mimo to nadzieje naszych przemysłowców nie spełniły się, to przyczyna leży w tem, że pozostaliśmy w tyle za Anglją, Niemcami i Ameryką. Zarzut Kaftana, dlaczego Austrja nie buduje kolei w małej Azji, jest nieuzasadniony; Austrja niema na to pieniędzy i powinna dbać przedewszystkiem o swoje wewnętrzne koleje. Rozwój naszego przemysłu zawdzięczamy w większej części Niemcom, które otworzyły dla nas targi zagraniczne, ponieważ same nie mogą podołać zapotrzebowaniom. Mowca skarży się na upośledzenie austrjackiej marynarki i kończy entuzjastycznym okrzykiem na cześć trójprzymierza.

Del. Pacak polemizuje z Mauthnerem i broni czeskiej obstrukcji. Ten rodzaj obstrukcji stworzyli Niemcy, nie Czesi, Niemcy tą taktyką zwyciężyli, Czesi próbują tego samego środka. Czemuż Niemcy nie powiedzieli sobie samym, że przez obstrukcję zaszkodzili przemysłowi, a zarzut ten skierowują tylko przeciw Czechom? My chcemy zgody i bylibyśmy głupcami żądając, aby niemiecką narodowość w Austrji gnieciono. Za Niemcami stoi wielkie państwo ościenne i okrywa ich swoim płaszczem. My żądamy tylko równouprawnienia w kraju, gdzie materjalnie i kulturalnie stoimy tak wysoko jak Niemcy i do tego stanowimy większość. Przestańcie myśleć, że was Bóg predestynował, abyście jako pierwszy naród gnietli inne narodowości. Węgry dopiero wtedy zakwitły, gdy tamże ustał system centralistyczny i germanizatorski. Niech i u nas ten system zniknie, a wspólnie dokonamy cudów. Dajcie nam wolność, a my stworzymy z państwa potężne mocarstwo. Nieprawdą jest, żebyśmy chodzili do cara, jesteśmy wiernymi poddanymi cesarza, tylko Niemcy żebrali o litość i wsparcie u swych pobratymców w Prusach.

Mowca omawia dalej wydalania słowiańskich robotników z Niemiec i konstatuje, że Austrja boi się podrażnić w tej sprawie państwo niemieckie, wkońcu zapytuje Gołuchowskiego, czy prawdą jest, że wydalania te dzieją się z jego wiedzą i za jego zgodą. Czesi nie chcą, by minister Gołuchowski mieszał się do spraw wewnętrznych i intrygował za kulisami. Mówią, że Chlumecky jest ową białą damą, która zjawia się w Ischlu, ilekroć należy stworzyć gabinet, hr. Gołuchowski zaś jest czarną damą, która regularnie każde ministerstwo grzebie. Zagraniczna polityka Gołuchowskiego doprowadziła do tego, że Słowianie bałkańscy nienawidzą nas, jako protektorów Milana, nie mamy sympatyj ani w Bułgarji, ani w Czarnogórze. Cały stosunek redukuje się do tego, że Niemcy otrzymują dostawę karabinów, a austrjackie banki pożyczają na nie pieniędzy. Kończąc, mowca krytykuje trójprzymierze i wykazuje brak konsulatów austro węgierskich.

Del. Kozłowski omawia sprawę międzynarodowego handlu, kwestję robotniczą, konieczność rozszerzenia prawa wodnego i budowy nowych kolei. Dalej krytykuje mowca taktykę czeską i obstrukcję i zarzuca Czechom, że szkodzą państwu, nie mówiąc już o Polakach. Kończąc apeluje do wszystkich stronnictw umiarkowanych, a w szczególności do Izby panów, aby działała pacyfikacyjnie.

Del. hr. Stürgkh cieszy się mocno z podróży cesarza do Berlina i z zacieśnienia węzłów trójprzymierza. Mowca ubolewa, że czesko narodowa „Empfindungs Politik" wpływa na politykę zagraniczną i wewnętrzną kryzys chce zamienić na zewnętrzną.

Del. dr Popovici omawia kwestję rumuńską, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo ekspansywnej polityki Rosji. Kres tej polityce może położyć tylko broń. Austrja jest ostoją wszystkich narodowości i księstwa naddunajskie zwracają się ku niej z ufnością. Austrja może liczyć na pułki rumuńskie jak na swoje.

Przemawiają jeszcze delegaci Parish i Wachnianin, poczem delegat Pacak polemizuje z wywodami Kozłowskiego, a del. Gambini z mową Vencaiza.

Na tem obrady zakończono. Następne posiedzenie dziś w poniedziałek o godzinie 3 po południu.

BUDAPESZT 28 maja. (Tel. pryw.) Komisja dla spraw zagranicznych węgierskiej delegacji autentyfikowała w sobotę referat dra Falka i wyraziła mu swe podziękowanie.

Węgierska delegacja na sobotniem pełnem posiedzeniu przyjęła ogólny budżet wojskowy i rozpoczęła dyskusję szczegółową, której dalszy ciąg nastąpi dziś w poniedziałek.

Wybory w Wiedniu.

WIEDEŃ 28 maja. (Tel. pryw.). **Wybory** ściślejsze z II koła do Rady miejskiej w Wiedniu wypadły wszystkie na korzyść antysemitów. Razem z poprzednimi wyborami zdobyli antysemici w II kole 42 mandaty, żydo-liberalni tylko 4 w dzielnicy Leopoldstadt, zamieszkałej przeważnie przez żydów.

Dzisiaj, w poniedziałek, odbywają się wybory z I koła, z którego wychodzili dotychczas sami prawie liberalni. Lueger bierze czynny udział w agitacji, nie spoczywa ani na chwilę; zainteresowanie się jest ogólne, bo jeśli i w tem kole liberalni zostaną pobici, to Rada miasta

Wiedniu na 150 radców liczyć będzie około 140 antysemitów.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 28 maja (T. B. K.). Roberts telegrafuje z Wolvehoek w dniu 26 b. m., że forpoczty angielskie przekroczyły w czwartek rzekę Vaal pod Parys. Oddział Hamiltona stoi pod Boschbank, angielskie oddziały rekognoscyjne znajdują się w Viljoensdrift. Tamtejsze kopalnie węgla są zupełnie nienaruszone i robót wcale nie przerwano.

Most pod Vereeniging wysadzili Boerowie w powietrze. Boerowie, zająwszy napowrót Heilbronn, ścigali Anglików aż do Wolvehoek.

Z Newcastle donoszą, że urzędnik republiki orańskiej Koch poddał się i oświadczył, że wszyscy burgherzy w okręgach Harrismith i Vrede wzbraniają się walczyć dalej i powrócili do domów.

Biuro Reutera donosi z Taaibosch z datą 26 b. m., godzina 6 wieczorem: Boerowie opuścili stanowiska nad rzeką Vaal. Komendanci boerscy zebrali się na naradę, czy dalsze prowadzenie walki jest na czasie. Boerowie stoją tymczasem pod Meyerton.

Późniejsza depesza z Taaibosch z soboty donosi: Jenerał French przeszedł w piątek rzekę Vaal brodem pod Lindeques. Dziś udało się konnej piechocie pod Henrym posunąć się naprzód i uratować zupełnie most; tylko jeden łuk mostu zniszczono. Boerowie zajęli stanowiska na górze Klip-River. Wszyscy zbiegowie zgadzają się w tem, że kopalnie złota zostaną zniszczone.

Zaburzenia w Chinach.

WASZYNGTON 28 maja. (Tel. p.). Poseł amerykański w Pekinie otrzymał polecenie zawiadomienia rządu chińskiego, że Ameryka niecierpliwie oczekuje na ostateczne zduszenie sekty bokserów, na wprowadzenie właściwych środków zachowania porządku, ochrony życia i majątku Amerykan w Chinach.

LONDYN 28 maja. (Tel. pryw.). Z Szangaju donoszą: Sekta bokserów zrównała z ziemią dwie wioski i zamordowała wielu Chrześcijan. Jenerał dowodzący wysłał pułk, ale wojsko wpadło w zasadzkę, straciwszy 26 zabitych i wielu ranionych. Wicekról nakazał wysłanie dalszych posiłków.

Rząd chiński zwrócił się do korpusu dyplomatycznego w Pekinie z obietnicą zduszenia sekty w całych Chinach.

Pod Pu-tin-fu zwolennicy sekty bokserów napadli na oddział konnicy chińskiej. Zginął pułkownik. Siedemdziesięciu ludzi zabitych i ranionych.

WIEDEŃ 28 maja. (T. B. K.) Konferencja przywódców klubów lewicy zebrała się w niedzielę przed południem o godz. 11. W konferencji wzięli udział deputowani: Liechtenstein, Lueger, Gross, Pergelt, Funke, Stürgkh, Schwegel, Baernreither i Kaiser. Obrady były tajne.

PARYŻ 28 maja. (T. B. K.) Dziennik urzędowy ogłasza sprawozdanie o stanie zasiewów we Francji. Według biuletynu stan pszenicy zimowej jest w dwóch departamentach bardzo dobry, w 22 dobry, w 45 dość dobry, w 17 znośny, a w 1 departamencie mierny. Powierzchnia uprawiona jest nieco mniejsza od roku poprzedniego. Stan pszenicy wiosennej jest w 5 departamentach bardzo dobry, w 23 dobry, w 20 dość dobry a w 3 znośny. Powierzchnia uprawiona jest o wiele większa niż w roku poprzednim.

BRUKSELA 28 maja. (Tel. pryw.). Trybunał kasacyjny skazał przewodniczącego socjalistycznej ligi robotników w dokach antwerpeńskich, Fabrie'go, na rok więzienia, skutkiem czego wybuchnie prawdopodobnie jeneralny strejk tamtejszych robotników portowych. Fabrie'mu, oraz dwom innym przywódcom socjalistycznym udało się zbiedz do Roubaix. Świat handlowy antwerpeński zaniepokojony jest w wysokim stopniu, ponieważ onegdaj nadeszło 32 okrętów z ładunkiem.

LONDYN 28 maja. (Tel pryw.). Przy temperaturze 35 do 40° C. i opadającej wodzie do picia, której galon kosztuje 60 ct., wybuchnęła w Siamie cholera. Po wsiach umiera do 60 ludzi dziennie, a od zarazy nie jest wolna ani jedna prowincja. Najstarszy brat króla zmarł na cholerę w przeciągu 24 godzin. Nie chciał przyjąć pomocy lekarza europejskiego. Również i z Europejczyków zmarła już znaczna ilość osób, między nimi belgijski jeneralny dyrektor kolei, Bethge, wraz z żoną.

Rozkład jazdy na kolejach państwowych

Z Krakowa odchodzą:

1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

5) W stronę Wieliczki:

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

7) W stronę Zakopanego:

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu.

8) W stronę Kocmyrzowa:

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

Do Krakowa przyjeżdżają:

1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8·10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

3) Od strony Husiatyna, Chyrowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Suchej:

1) 8·10 rano (od strony Płaszowa); 2) 3·35 popoł. (od strony Płaszowa); 3) 6·40 rano; 4) 10·40 przed poł.; 5) 4·50 popoł.; 6) 9·33 wieczorem — wszystkie osobowe.

4) Od strony Wieliczki:

1) 8·42 rano; 2) 11·15 rano; 3) 6·50 wieczor. — wszystkie osobowe.

5) Od strony Muszyny przez Tarnów:

1) Osob. 1·30 popoł.; 2) Osob. 6·25 wieczorem; 3) Posp. 9·38 wieczorem; 4) Osob. 4·40 zrana.

6) Od strony Zakopanego:

1) 3·35 popoł.; 2) 8·10 zrana.

7) Od strony Kocmyrzowa:

1) 7·40 rano; 2) 1·00 w południe; 3) 7·10 wieczorem.

L. 708.

KONKURS.

Celem obsadzenia opróżnionej posady **sekretarza gminnego** i zarazem kontrolora kasy w Skawinie, rozpisuje się niniejszem konkurs.

Do posady tej przywiązaną jest płaca roczna w kwocie 1000 koron.

Kompetujący o tę posadę, posiadać muszą kwalifikacje ustanowione rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 20 maja 1898 L. 25422 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 88.

Posada nadaną będzie na razie prowizorycznie, po roku nienagannej służby może nastąpić stabilizacja.

Podania wnosić należy do dnia 30 czerwca br. na ręce podpisanego.

Urząd miejski Skawina dnia 21 maja 1900. 1715 1 3

Burmistrz

NA CZERWIEC!

Księgarnia katolicka

Dra Wład. Miłkowskiego

Kraków, Rynek gł. L. 30

poleca książkę p. t.:

MIESIĄC

Najsłodszego Serca Jezusowego

przez **O. PROKOPA**, Kapucyna.

Str. 450 w 16-ce. 1524

Cena egz. bez oprawy 1 K. i 60 gr., w oprawie płóciennej, brzegi pąsowe, z futerałem 2 K. 80 gr. pocztą o 45 gr. drożej.

Jestto jedyne nabożeństwo do N. Serca Jezusowego wielkim drukiem; nadaje się więc przedewszystkiem dla osób o słabym wzroku.

Sprzedaje się gorsety pod gwarancją.

!Specialista Gorsetów!

z Pragi 1720

BERMAN PIESEN

Kraków, Grodzka 4

poleca Nowości każdego rodzaju damskich i dziecinnych

Gorsetów

Gorsety do prostego trzymania się, jakoteż hygieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Obstalunki z prowincji odsyłam odwrotną pocztą.

Fabryka premiowana 4-ma medalami.

Dwa dobrze prosperujące

handle 1710 1 2

każdy z kapitałem 3 000 złr. są zaraz **do sprzedania.** — Bliższej wiadomości udzieli: P. Muszyński w Zakopanem.

---

1 wolant otwarty i 1 półkryty

bardzo mało używany jest zaraz **do sprzedania.** Wiadomośc w zakładzie rymarsko-siodlarskim Ludwika Makowskiego w Krakowie, przy ul. Szpitalnej Nr. 32. 1559 6 6

Korzystny interes!!

Ktoby mi pożyczył na pewne zabezpieczenie

7.000 złr. (14.000 koron)

na nizki procent, zwrotne po 1.000 koron rocznie, temu w zamian za grzeczność, decyduję się odstąpić, bez pretensyj, piękną, nową realność z ogrodem, w pięknem górskiem miasteczku, blisko Zakładu wodoleczniczego. — Wiadomości udzieli: JAN STRYCHARSKI, dział inser. „Głosu Narodu" Kraków. 1621 3 4

„SŁONECZNA" 66

nowa willa w Zakopanem, 1571

od 1-go Lipca do wynajęcia.

Położona na suchem wzniesieniu, — po za głównym szeregiem domów zakopańskich, od wschodu słońca do zachodu oświetlona promieniami słonecznymi, z widokiem na całą dolinę zakopańską, oraz w bliskości kościoła Matki Boskiej Nieustającej Pomocy „na Górce." Pokoje są zaopatrzone na wszelki wypadek w piece, a urządzone i umeblowane jak najwygodniej i mogą być wynajęte na zimę i na lato. — Obszerne werandy, umożliwiają wygrzewanie się na słońcu, tak gorąco zalecane przez wszystkich lekarzy. Wszelkie zgłoszenia przyjmuje: **Wanda Mochnacka Zakopane,** na Gubałówce.

Dubeltówka Piękna

(Hufnageldamast) systemu Lefaucheaux, jest **do sprzedania** i oglądnięcia przy ul. Jagiellońskiej L. 7. Dział inser. „Głosu Narodu". 1653

Dzierżawa Folwarku

500 morgów pod Przemyślem, 1640 od 1 lipca do wzięcia. Bliższa wiadomość u adwokata Dr Tarnowskiego w Przemyślu.

Do zawodu masarskiego — potrzebny

Porządny Młodzieniec.

Zgłoszenia: BOGACKI, masarz, poczta Krzeszowice. 1635 3 3

Szczawnica

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny** połączony z pensjonatem Dra Kołączkowskiego na Miodziusiu, kąpiele Dunajcowe i t. d. Zakład **Inhalacyjny,** kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Składy wody mineralnej w aptekach i droguerjach krajowych. Dojazd do stac. kol. Nowy Targ lub Stary Sącz. **Sezon od 20-go maja.** Zamówienia na mieszkania przyjmują Zarządy zakładów **„Górnego"** i na **„Miedziusiu".** 1194 9

Zarząd masy konkursowej

firmy A. Seidenfrau rafinerja spirytusu w Wieliczce

na podstawie uchwały ogółu wierzycieli sprzeda w drodze ofert należącą do masy realności pod lk. 24 wraz z rafinerją spirytusu, budynkami, maszynami i wszystkiemi przynależytościami, dalej połową realności pod Nk. 487 w Wieliczce i cały inwentarz ruchomy.

Oferty wraz z 5% wadjum złożyć można do **dnia 10 czerwca 1900 r.** w Filii Banku krajowego w Krakowie lub w kancelarji Dra Gwidona Friedberga w Wieliczce, gdzie zasięgnąć można bliższych informacyj. 1656 3 3

Na wiosenną i letnią Porę 1900.

Prawdziwe Berneńskie Materje

Kupon Mtr 3.10 długi na całkowite męzkie ubranie, (Surdut spodnie i kamizelka) kosztuje tylko

- **fl. 2.75, 3.70, 4.80 z dobrej**
- **fl. 6.— i 6.90 z lepszej**
- **fl. 7.75 z cienkiej**
- **fl. 8.65 z przedniej**
- **fl. 10.— z najprzedniejszej**

prawdziwej wełny owczej.

Odcinek na czarne salonowe ubranie fl. **10.—**, także na zarzutki, dla turystów (loden), Czesanki najprzedniejsze itd., przesyła po cenach fabrycznych, znany z rzetelności i uczciwości fabr. skład sukna

SIEGEL-IMHOF W BERNIE.

Próbki gratis i franco. Przesyłki według wzorów gwarantowane. Korzyść dla prywatnych przy zamawianiu wprost u powyższej firmy — jest znaczna. 1262 14 40

M. Niemetz optyk i mechanik

Kraków, Sukiennice Nr. 30

poleca Szanownej Publiczności **ZNAKOMITE**

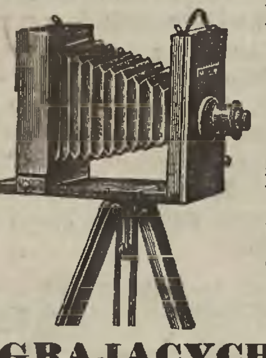
Aparata fotograficzne

najnowszej konstrukcji od 5 złr. do kilkuset. Wszelkie

chemikalia

najlepsze **KLISZE**, pierwszorzędne znane marki, **PAPIERY** celluloidynowe, **KARTONY** i wogóle wszelkie przybory do fotografii.

Ceny najniższe konkurencyjne.



Polecam również oryginalne amerykańskie **„Columbia"**

GRAFOFONY

po 35, 70, 80 złr.

i **cylindry** ograne od złr. 1·20, puste 75 cent.

Wielkie grafofony „Columbia" **dzieło bieżącego stulecia** po 350 złr.

Grafofony zwykłe od 15 złr.

Skład **SZKATUŁEK GRAJĄCYCH. Symfonia** od złr. 7·50. **Arystony** od złr. 7·50. — Skład **nut** do tychże. 792 17 25

CENNIKI DARMO.

Stacja kolei: **Iwonicz** Powozy na stacji.

IWONICZ.

Poczta, telegraf, Apteka w miejscu.

Najznakomitsze szczawy słono-alkaliczne — Jod, Brom i żelazo zawierające. Kąpiele słone jodobromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne basenowe, zabiegi hydropatyczne, masaż, zakład gimnastyczny.

Oświetlenie elektryczne, wodociągi, woda do picia źródlana. W roku b. nowe łazienki II klasy.

Pora kąpielowa od 20 maja do końca września.

Do 20 czerwca i od 20 sierpnia mieszkania tańsze i w tej tylko porze świadectwa ubóstwa będą uwzględnione.

Wodę, sól i ług można dostać we wszystkich składach wód mineralnych i w Zakładzie zdrojowym. — Zgłoszenia załatwia i prospekta wysyła opłatnie Zarzad Zakładu.

Dr Klemens Dębicki

Lekarz i kierownik Zakładu.

1404 4 8

Poratowania godny!!

Złożony ciężką chorobą na łożu boleści, obarczony 5-ciorgiem dzieci, nie będąc z powodu choroby w stanie nic zapracować na poratowanie zdrowia swego oraz na wyżywienie dzieci, udaje się do litościwych i łaskawych serc Szan. Publiczności o jakiekolwiek dopomożenie jakim datkiem.

Łaskawe datki dla **„Chorego"** przyjmuje Dział inseratowy „Głosu Narodu". 1590 3 0

ROWER

pneumatyk, silnie zbudowany, jest do nabycia za **50** złr. Oglądać można u Pana Górala, Kraków, ulica Szewska Nr. 20. 1700 2 3

Młoda panienka

poszukuje miejsca do sklepu, posiadająca 3 języki: polski, niemiecki i czeski. Adres: Półwsie Zwierzynieckie p. J. Nr. 59. 1702 2 2

KOWAL

żonaty, lat 32, egzaminowany maszynista, znający dokładnie ślusarstwo i reperacje maszyn rolnicz., jako i kucie koni, będący w większych dobrach, poszukuje posady od 1 lipca na ordynarję. Przyjmę posadę w kraju lub zagranicą. — Adres: Jan Nowak ul. Florjańska Nr, 5, II ptr. oficyna, Kraków. 1701 2 2

Pijcie

tylko 1803

Anderdorfską

naturalną szczawę

najlepszą i najtańszą wodę leczniczą i stołową ze źródła „Marji Teresy".

Skład główny

Kraków, Jagielońska 7.

Lekki wózek

do wożenia chorych, na resorach, do sprzedania. — Oglądać można codzień od 9 tej do 6-tej przy ul. Krupniczej 7, parter. 1660 2 3

Pisarz biegły

z pismem kaligraficznem, znajdzie w biurze stałe zajęcie. — Zgłoszenia przyjmuje kancelarja notarjalna w domu L. 14 ulica Kanonicza. 1665 2 3

EKONOM

żonaty, bezdzietny, liczący lat 40, posiadający chlubne świadectwa, **poszukuje posady** od 1 Lipca br. Łaskawe zgłoszenia: „Ekonom 150" p. rest. Rzeszów. 1687

F. Nowak, fryzjer w Brzesku poszukuje 1688 2 2

Subjekta i Ucznia.

Inteligentna Osoba

wdowa, przyjmie miejsce do zarządu domem w mieście lub na wsi samoistnie, rozumie się na gospodarstwie wiejskiem dobrze, jakoteż na gotowaniu i przyrządzaniu zapasów spiżarnianych tj. smażeniu konfitur, konserw itd. Bliższa wiadomość: Dytkowce obszar dworski, pl. **A. J.** 1686

Renomowana Cukiernia

w mieście obwodowem, z powodu stosunków familijnych, **zaraz do sprzedania.** Obrot roczny 12.000 koron, potrzebny kapitał 4.000 kor. Zgłoszenia przyjmuje: Illukiewicz Złoczów. 1695 2 2

Subiekt Fryzjerski

zdolny znajdzie zaraz umieszczenie u 1693 2 2

Bronisława Pelczarskiego w Gorlicach.

W JAROSŁAWIU

są dwa domy

z ogrodami

i place budowlane, z wolnej ręki **do sprzedania.** Bliższej wiadomości udzieli Biuro ogłoszeń Leona Strassberga w Jarosławiu. 1697 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogozowa. **Redaktor odpowiedzialny:** Józef Mosch. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**